Nr. 125. We Lwowie — Sobota dnia 10 Maja 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 35 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Z obrad delegacyjnych.

Budapeszt 8 maja.

(Exposé hr. Gołuchowskiego — Mowa dr. Kramarza i dr. Kozłowskiego i odpowiedź hr. Gołuchowskiego.)

Doniesienie telegraficzne o środowem posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi austryackiej uzupełnić należy wielu szczegółami.

Exposé hr. Gołuchowskiego.

Minister spraw zagr. hr. Gołuchowski zauważył w swojem exposé, że korzystnym elementem jest przyjazny stosunek z Rosyą, który, na podstawie umowy z r. 1897, usunął dawne nieporozumienia i ułatwił dzieło pokojowego rozwikłania stosunków na Bałkanach i utrzymania *status quo*, co tembardziej jest możliwe, że ani Austrya, ani Rosya nie mają na oku żadnych samolubnych celów, ani nie myślą o rozszerzaniu swych terytoryów. Wskutek tego nieufność, która przez długie lata utrudniała stosunki obu państw, musiała zniknąć i ustąpiła miejsca usposobieniu przyjaznemu. Niech mi będzie wolno wyrazić nadzieję, że ten stan będzie się coraz bardziej pogłębiał niezależnie od przemijających nieporozumień, które możliwe są czasem i przy najprzyjaźniejszych stosunkach, a które usunąć się dadzą najskuteczniej przez wzajemne zupełnie i szczere wystąpienie. W ścisłem zetknięciu się obu gabinetów leży wogóle najpewniejszy środek zabezpieczenia naszej umowy przed wszelkimi głębszymi zboczeniami.

Mimo to bowiem, że rządy obu państw pragną, aby cała ich działalność stała na usługi pokoju i mimo, że szczerze dążą do unikania wszystkiego, coby mogło te zamiary unicestwić, to nie można pominąć faktu, że cele ich polityki stoją w jawnem przeciwieństwie do aspiracyi żywiołów, które w mętnej wodzie chcą ryby łowić, a które nie szczędzą trudu, aby przez tendencyjne wymysły i oszczerstwa podkopać porozumienie, posiadające obok innych zalet jeszcze tę, że właśnie takim machinacyom może kres położyć. Machinacye tego rodzaju trzeba z obowiązku energicznie zwalczać tak samo, jak konieczne jest pilne czuwanie nad tem, aby przez ruchliwość i zbytnią gorliwość innych czynników, nie wywołano stosunków, pożądanych dla niebezpiecznego systemu t. zw. „Prestigepolitik“ na Bałkanach.

To był istotny cel porozumienia petersburskiego, którego najważniejsze rezultaty streszczają się właśnie we wzajemnem zobowiązaniu się do nieprzedsiębrania niczego, coby mogło zachwiać równowagę stanowiska naszego na najbliższym Wschodzie.

W tej myśli też ma się z wielką starannością unikać wszelkiego mieszania się do wewnętrznych spraw poszczególnych państw bałkańskich, nietylko aby tym państwom odebrać wszelkie widoki wzajemnego dla swych celów wyzyskiwania się, ale także, aby ująć pokusie stwarzania pewnych sfer wpływu, któreby dopiero mogły snadnie wywoływać nieporozumienia między nami a Rosyą. Z tego, co powiedziałem, jasno wypływa, że zasady, na których opiera się nasze porozumienie, nie mają nic wspólnego z ową taktyką, która w dawniejszych epokach tak często zagrażała spokojowi, a której bardzo wpływowi krzykacze nie stali w żadnym stosunku do niebezpieczeństwa, jakie powstało u nas z pół jawnej a na pół ukrytej walki konkurencyjnej obu państw.

Tem bardziej pocieszającym jest ten fakt i należy też starać się, aby porozumienie, które doszło do skutku, nie wyszło z ram swoich, lecz aby zostało utrzymane na dalszą przyszłość. Dlatego przedewszystkiem jest konieczne, aby z obu stron dotrzymano z równą sumiennością warunków, a jeżeli tu składam zapewnienie, że my nigdy nie pragniemy, jak lojalnego i ścisłego spełnienia naszych zobowiązań, to muszę równocześnie także dodać, że ani na chwilę nie chcemy wątpić, że także w Petersburgu istnieje poważna chęć dotrzymania nam pod tym względem kroku.

Tylko w ten sposób porozumienie, zawarte w roku 1897, może zapuszczać coraz głębsze korzenie, wydać błogie owoce i spełnić swoje zadanie.

Akcya pokojowa na Bałkanie, umożliwiona przez umowę z Rosyą, zaiste nie była zbyteczną, nie można bowiem zapoznawać tamtejszych stosunków, które bardzo wiele pozostawiają do życzenia. O b o k p o d j u d z a j ą c e j r o b o t y k o m i t e t ó w r e w o l u c y j n y c h, d a j ą s i ę t a m u j e m n i e o d c z u w a ć z a w s z e j e s z c z e b a r d z o w a d l i w e s t o s u n k i a d m i n i s t r a c y i t u r e c k i e j. Austro-Węgry i Rosya z jednej strony upominają państwa bałkańskie, aby się wstrzymywały od wszelkiego popierania burzycieli pokoju, przeciw którym także Turcya wystąpiła, z drugiej zaś strony kilkakrotnie a także dopiero przed niedawnym czasem w porozumieniu z Rosyą, przedstawiliśmy Porcie, że wszelkie represalia siły zbrojnej nie powinny przekraczać dozwolonej miary, która jest konieczną do utrzymania pokoju. Zwróciliśmy uwagę Porty, aby wreszcie zaprowadziła administracyę sprawiedliwą i humanitarną i przez to dotychczasowym pożałowania godnym stosunkom położyła koniec. Natomiast okrucieństwa i akty gwałtów, które równomiernie trafiają winnych i niewinnych, mogą sytuacyę tylko zaostrzyć i poprzeć fałszywą grę burzycieli pokoju.

Byłoby bardzo pożądanem, aby Turcya te ostrzeżenia bezinteresownych przyjaciół w interesie polityki *status quo* wzięła sobie do serca. Jednakże i inne państwa sąsiednie, a przedewszystkiem Serbia i Bułgarya, mają obowiązek występowania przeciw żywiołom podburzającym, aby nie ściągnęły na siebie podejrzenia współwiny. W przeciwnym razie pozbawia się ona sympatyi i zaufania Europy, która straci wiarę w zdolność rozwoju tych państw, jako czynników porządku na Bałkanie.

Minister wyraża następnie uznanie dla spokojnej i świadomej celu pracy króla Rumunii i jego doradców, którzy całą uwagę swą poświęcają wewnętrznemu rozwojowi kraju. Wolna od wpływów zewnętrznych polityka Rumunii jest dla innych państw bałkańskich przykładem, godnym naśladowania. Jako dowód, że Austro-Węgry zawsze uwzględniały słuszne dążenie państw bałkańskich, minister przytacza zawarcie konwencyi konsularnej z Bułgaryą, w zamian za co jednak Austro-Węgry żądają od tego państwa, aby się zachowywało zupełnie poprawnie nietylko wobec nas, ale wogóle w stosunkach międzynarodowych.

Mowca wskazuje na zwrot ku lepszemu w Grecyi i wspomina o projekcie wybudowania północnej sieci kolejowej do Turcyi, przez co Grecya uzyska połączenie z targami europejskimi. Minister wyraża nadzieję, że Porta w interesie stosunków handlowych z Grecyą projekt ten poprze i nie będzie stawiała trudności. Dalej zaznacza mowca poprawę stosunków na Krecie pod skutecznem kierownictwem ks. Jerzego, który, zatrzymując nadal mandat komisarza, zasługuje na zupełne zaufanie.

Co się tyczy Chin, minister oświadcza się za utrzymaniem status quo, z wykluczeniem jednostronnej polityki przyznawania korzyści wyłącznie temu lub owemu państwu. Austro-Węgry muszą obstawać przy tem, aby handlu ich, będącego tam dopiero w początkach, nie traktowano gorzej od handlu innych państw.

Następnie przeszedłszy do omawiania spraw ekonomicznych i handlowych, wskazuje na wielkie zadania, które czekają nas w najbliższym czasie. Tylko $1^1/_2$ roku dzieli nas od wygaśnięcia traktatów handlowych. Rokowania co do ich odnowienia natrafiają na trudności, które jednak przy dobrej woli powinny być pokonane, a porozumienie osiągnięte. Naturalnie musi zapanować do pewnego stopnia umiarkowanie i wyrozumiałość w traktowaniu pewnych interesów państwowych bez poświęcenia rzeczywiście żywotnych interesów. Co się nas tyczy, to dopiero oparci o zgodę obu połów monarchii, będziemy mogli silnie wobec zagranicy wystąpić. Trwając w sporze już a priori bylibyśmy słabsi. (Słuchajcie! słuchajcie!) Zdaje mi się być dosyć jasnem, że każda strona musi ponieść ofiarę na rzecz porozumienia, że przedewszystkiem sojusznicy muszą starać się o wzajemne porozumienie, by uniknąć stanu beztraktatowego i o ile możności połączyć ekonomiczne stosunki z politycznymi.

Również jasnem jest, że jeżeli nie chcemy narazić się na szkody niekorzystnej sytuacyi i ewentualne zapłacenie kosztów, to musimy bezwarunkowo starać się o to, byśmy oparci na wspólności obu połów państwa, skutecznie mogli bronić wzajemnych interesów. D o j ś c i e d o s k u t k u e k o n o m i c z n e j u g o d y A u s t r y i z W ę g r a m i j e s t n i e o d z o w n e. Moi panowie! Pozwólcie, że tu wyrażę nadzieję a nawet pewność, iż usiłowania nasze odniosą skutek i dokonamy spiesznie dzieła patryotycznej koncentracyi.

Następnie zwracał się minister do omówienia poszczególnych pozycyj swego budżetu i wskazywał na przeistoczenie poselstwa w Waszyngtonie na ambasadę, wobec tego, że znaczenie Stanów Zjednoczonych tak wzrasta i z każdym dniem wzmacnia się, wspomina o utworzeniu poselstwa w Santiago de Chili i wreszcie o wyposażeniu akademii konsularnej przez cesarza dochodami z dzieła „Oesterr. ung. Monarchie in Wort u. Bild“.

T r ó j p r z y m i e r z e, którego ważność kończy się w maju 1903, zbliża się obecnie do odnowienia. Trzy gabinety wymieniły formalne zapewnienia co do swojego silnego zamiaru, że istniejący między nimi układ sojuszu chcą w całej j e g o p e ł n i n a d a l u t r z y m a ć i w czas przystąpić do podpisania odpowiednich traktatów. Wytworzony na podstawie wzajemności interesów, pozbawiony wszelkich agresywnych tendencyj, ten na wskróś konserwatywny sojusz europejskich mocarstw centralnych, także nadal mieć będzie tylko pokojowe cele, którym swoje powstanie zawdzięcza i z tem większą ufnością dalej do tych celów dążyć będzie, że oświadczenia oddane ze strony powołanej kilkakrotnie potwierdziły niemniej pokojowe cele, utworzonego obok naszego sojuszu, dwuprzymierza.

Hr. Gołuchowski zakończył prośbą, aby przystąpiono do obrad nad budżetem i oświadczył gotowość dania wyjaśnień, którychby delegaci od niego zażądali. (Długotrwałe oklaski).

Przemówienie del. Kramarza.

Następnie del. K r a m a r z twierdził, że spodziewać się można iż obecnie znaczenie trójprzymierza się zmniejszy, że teraz nie będzie się musiało korzyć przed wizerunkiem trójprzymierza, jak gdyby przed jakim świętym obrazem. Już więcej nie wydaje się być koniecznem trzymanie w tajemnicy tekstu umów trójprzymierza, jeżeli trójprzymierze nie ma większej wartości, jak tę, którą mu przyznał hr. Buelow. Nie ma również żadnego powodu, aby zatajać treść układów trójprzymierza. Delegaci mają także pewne prawo poznać ów traktat, który im rząd przez długie lata kazał otaczać nieograniczonym, entuzyastycznym podziwem. Mowca zapytuje ministra, czy mocarstwa, należące do trójprzymierza, skłonneby były do o p u b l i k o w a n i a tekstu sojuszu, a przy tej sposobności prosił zarazem ministra o wyjaśnienie niepojętego i niespodziewanego toastu niemieckiego ambasadora w Wiedniu, który najoczywiściej chciał zatrzeć przykre wrażenie mowy Buelowa, ale w tej chęci tak daleko się posunął, że musiał wywołać gwałtowne protesty wszystkich tych, którym zależy na samodzielności i swobodzie ruchów naszego państwa.

Mowca zakończył życzeniem, aby zagraniczna polityka — mianowicie stosunek do Niemiec, a więc i trojprzymierza — mógł być osądzany z tego punktu widzenia, z którego patrzył także hr. Buelow, gdy mówił: „Musimy utrzymać Niemcy i nadal tak silne, aby jak teraz nasza przyjaźń jest dla każdego cenną — tak nasza nieprzyjaźń nie była dla nikogo obojętną“. To odnosiło się równie dobrze do Austryi, ale prowadzi także do konkluzyi, że także dla nas trójprzymierze nie jest więcej absolutną koniecznością.

Przemówienie del. Kozłowskiego.

Delegat S y l v e s t e r polemizował z Kramarzem, poczem przemawiał del. K o z ł o w s k i. Wyraził on życzenie, aby przymierza i traktaty handlowe, które Austrya ma zawrzeć, w większym niż dotąd stopniu opierały się na wzajemności, gdyż takie tylko związki i traktaty wychodzą na dobro państwu i mogą być trwale utrzymane, które nie pozostają w sprzeczności z odpowiedzialnymi czynnikami opinii publicznej i które dają pełną rękojmie tego, że opierają się na podstawie rzeczywistego uznania całkowitej równorzędności naszej monarchii i że przy praktycznem ich zużytkowaniu dany będzie rachunek tak brzmieniu umowy, jak i zamiarom, górującym przy jej zawarciu.

Dr. Kozłowski sądzi, że co do historyi trójprzymierza nie można się obronić przed wynikającą z różnych momentów wątpliwością, iż ten sojusz nie zawsze odpowiadał równorzędności. W chwili zawarcia trójprzymierza, Austryi nie groziło z żadnej strony niebezpieczeństwo, Niemcy natomiast musiały przeciwdziałać francuskiej polityce odwetu, a później wybrykom złośliwej opinii publicznej w Rosyi, — dziwna więc rzecz, że kanclerz niemiecki kładł nacisk na to, że trójprzymierze nie jest dla Niemiec bynajmniej absolutną koniecznością, a więc według jego zdania powinno mieć dla Austryi większą wartość niż dla Niemiec. Minister spraw zagranicznych mówił tylko o zaletach trójprzymierza, — otóż, zdaniem dr. Kozłowskiego uzupełnić należy ten różowy obraz podkreśleniem niektórych konturów, a mianowicie przypomnieniem zawartego z Rosyą za plecami Austryi układu wzajemnego zabezpieczenia, który trwał od r. 1884 do 1990.

Przechodząc do polityki wschodniej, wyraził dr. Kozłowski zadowolenie, że ani Austro-Węgry, ani żadne inne państwo nie dąży do rozszerzenia swoich terytoryów i zaleca politykę, za którą oświadczył się w swoich mowach lord Palmerston, albowiem jest rzeczą pożądaną, aby cele polityki wschodniej mogły być osiągnięte na drodze pokojowej, a do nich zaliczyć należy niezawisłość ludów bałkańskich i utrzymanie suprematu Turcyi, lecz równocześnie także zabezpieczenie ludności chrześcijańskiej przed prześladowaniami władz, a niemniej wzmocnienie ochrony prawa, oraz reformy administracyjne w Turcyi.

Niemcy, które w innych częściach świata przyjęły na siebie ważne zadania, są w znacznie większej mierze interesowane w trójprzymierzu, niż Austro-Węgry, które nie prowadząc polityki kolonialnej, nie szukają bynajmniej jabłka niezgody, a co najwięcej liczą się z następstwami zawikłań azyatyckich w Europie. Z tego też powodu Niemcy, których akcya jest różnoraką, nie powinny pogarszać swojego położenia w Europie i nie odstręczać sobie swoich sprzymierzeńców.

Mowca na podstawie dowodów, przedłożonych w komisyi, przytacza liczne usterki pod względem wykonywania konwencyi pocztowej, wskazuje na naruszania t a j e m n i c y l i s t o w e j przy listach, które rzekomo nie mogły być doręczone adresatom, oraz na długie kwarantanny, jakie muszą przechodzić listy i dzienniki w biurze tłumaczeń. Wreszcie tak powiada: „Wszystkie te szykany są tak małostkowe, że możnaby je przepisać zachłanności podrzędnych urzędników, gdyby ocenienie ich w związku z polityką narodową Niemiec wobec Polaków — polityką, która w kraju ojczystym mowcy wielkie wywołała oburzenie - nie doprowadzało w sposób niezbity do tego wniosku, że ma się tu do czynienia z dobrze obmyślaną, a s k i e r o w a n ą p r z e c i w p o d d a n y m p o l s k i e j n a r o d o w o ś c i w n a s z e j m o n a r c h i i a k c y ą r z ą d u p r u s k i e g o. Tego rodzaju szykany nie powinny zachodzić w wielkiem mocarstwie i nie można na to zezwolić, aby się dopuszczano ich wobec innego wielkiego mocarstwa.

W dalszym ciągu dr. Kozłowski omawiał naruszenie międzynarodowego prawa o wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce i wykazywał na podstawie licznych wypadków, oraz przemówień posłów w pruskiej Izbie deputowanych i parlamencie niemieckim, iż zachodzą rzeczywiście wypadki hurtownych wydalań z Niemiec.

Trójprzymierze uchodziło w ostatnich dziesiątkach lat za część składową austryackiego systemu pokojowego i za takie też tylko uważali je także Polacy, chociaż zgadzali się na nie z ciężkiem sercem, z zaparciem się i usuwaniem na plan drugi uprawnionych uczuć narodowych. Za naruszenie poczucia prawnego i za zarządzenia rządu pruskiego, mowca nie chce bynajmniej czynić odpowiedzialnym całego ludu niemieckiego, albowiem i w Niemczech nie brak ludzi, którzy dają wyraz swemu oburzeniu z powodu owych zarządzeń. Minister spraw zagranicznych powinien jednak bacznie czuwać nad tem, aby utrzymać polityczną powagę Austryi.

Następnie omawiał dr. Kozłowski sprawy wschodnie i zakończył przemówienie oświadczeniem, że Polacy będą głosowali za budżetem ministerstwa spraw zagranicznych w tem przypuszczeniu, że minister zapewni państwu w przyszłości na polu politycznem i ekonomicznem większy urok i starać się będzie o sprawiedliwe wykonywanie traktatów.

Po Kozłowskim przemawiał p. P e r g e l t, domagając się pomnożenia konsulatów.

P. S t ü r g k h polemizował obszernie z Kramarzem, a p. Kindermann domagał się podniesienia eksportu.

Odpowiedź hr. Gołuchowskiego.

Następnie odpowiadał hr. Gołuchowski na wywody poszczególnych mowców. Co się tyczy zarzutów, że Austrya nie interweniowała w wojnie transvaalskiej, wskazuje minister na to, iż jeżeli jedno z walczących państw nie przyjmuje interwencyi, trudno się z nią gwałtem narzucać, bo wywołałoby to tylko komplikacye.

Polemizując z wywodami Kramarza powiedział, że nie czuje się powołanym do interpretowania mów Bülowa, sądzi atoli, że kanclerz wcale nie myślał o bagatelizowaniu trójprzymierza.

P. Kozłowski — powiada minister — zarzucił mi zimne zastępowanie obywateli austryackich wobec państwa niemieckiego i wobec wydalań. To co p. Kozłowski przytoczył, nie odpowiada rzeczywistym stosunkom. W razie zażalenia minister zawsze podejmował u rządu niemieckiego energiczne kroki. O wydalaniach hurtownych nie ma wcale mowy (?!)

Po przemowie sprawozdawcy mrgr. B a c q u e h e m a rozpoczęto dyskusyę szczegółową nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Przy tytule „zarząd centralny“ mówi Kozłowski; prosi ministra, aby konsulatom polecił zajmować się więcej sprawami rolnictwa. Następnie protestował przeciw temu, aby w sprawie wydalań z Prus był niedokładnie poinformowany — jak twierdził minister — bo mowca opiera się nie na doniesieniach dzienników, ale zaczerpnął faktów z obrad pruskiego sejmu.

Następnie cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych przyjęto.

Następne posiedzenie delegacyi w piątek o godz. 10 rano. Na porządku dziennym etat ministerstwa wojny.

Ruch wyborczy.

Dr. Głąbiński przed wyborcami.

Lwów 9 maja.

Niezwykle świetnem było onegdajsze zgromadzenie wyborców w sali Kasyna miejskiego, na które przybyli wszyscy inteligentniejsi członkowie rady miejskiej, mnóstwo profesorów, wielu adwokatów i wyższych urzędników. Nietylko sala kasyna miejskiego była zapełniona doborowymi słuchaczami ale i przedpokój był ich pełen. Dr. Głąbiński mówił przeszło pięć kwandransów—ale z taką znajomością rzeczy, tak żywo i z taką siłą i swadą, że ani na chwilę nikogo nie znudził. Streścić przemówienia jego nie sposób, frazesów bowiem w niem nie było — to też jutro dołączymy do *Gazety Narodowej* dosłowne przemówienie dr. Głąbińskiego, przerywane bardzo często hucznemi oklaskami. Mowa dr. Głąbińskiego tem większe zrobiła wrażenie, iż z tzw. „drażliwych kwestyj“ nie wywijał się dr. Głąbiński, ale jasno swoje stanowisko określał, jak np. w kwestyi ruskiej lub co do stronnictwa ludowego. To stronnictwo nazwał po imieniu; powiedział głośno i jasno, że jest ono wyłącznie stronnictwem klasowem — a nie tylko nie jest narodowem, ale wprost antinarodowem i udowodnił to swoje twierdzenie, przytaczając mnóstwo faktów, jakto ludowcy łączyli się nawet z radykałami ruskimi, jak posłowie ludowi podpisywali w parlamencie wspólnie z ruskimi wnioski i interpelacye np. o zamienienie szkoły polskiej koło Przemyśla na ruską!

W obec tych faktów, przytoczonych przez dr. Głąbińskiego a i wielu jeszcze innych ogólnie znanych, naiwnym wydaje się protest przeciw temu twierdzeniu, ogłoszony w dzisiejszym *Kuryerze Lwowskim*, podpisany przez pp. Henryka Rewakowicza, dr. Szczepana Mikołajskiego, em. prof. Józefa Jagermanna, Bolesława Wysłoucha i Jana Stapińskiego. Niepotrzebnie w owem oświadczeniu wzywają wspomniani panowie dr. Głąbińskiego, aby stanął na ich sobotniem zgromadzeniu w sali Towarzystwa pedagogicznego i twierdzenie swoje udowodnił. Dr. Głąbiński uczynił już to w środę, nie rzucił bowiem gołosłownego frazesu, ale poparł go faktami, a wszyscy zebrani hucznemi oklaskami potwierdzili to, iż stronnictwo ludowe nie może być uważane jako działające na korzyść narodu polskiego.

Teorye i dążności socyalistyczne, stanowią idzeń agitacyi ludowców i *Kuryera Lwowskiego* — jądro, osłaniane troskliwie ultrapatryotyczną frazeologią, na którą czasem biorą się łatwowierne tłumy.

Tę robotę wybornie charakteryzuje przemówienie p. Władysława Studnickiego, kolegi Stapińskiego z redakcyi *Kuryera Lwowskiego*, wygłoszone onegdaj w sali kasyna miejskiego,

---

25

Pieniądz

opowieść
Ludwika Stasiaka.

(Ciąg dalszy)

Wszystko się przez myśl przesuwa, wszystko, a jeden pomysł gorszy od drugiego. Iść do kasy oszczędności, złożyć na książeczkę oszczędnościową tysiąc reńskich? Znają mnie, rozgadają po mieście a fama zapyta się skąd on wziął? To straszne: skąd on to wziął!

Chciałem wyjechać do Wiednia, Wenecyi, do Monte Carlo... To ostatnie najwięcej mi się podobało. Ależ ciągle i ciągle piszą o łapaniu złodziei w pierwszorzędnych hotelach Paryża, Monte Carlo. I tam postawią pytanie: zkąd wziąłeś?

Zresztą ta myśl o graniu w Monte Carlo przy bliższem zastanowieniu się jest zupełnie głupią. W pierwszej chwili, zdaje się pójdę przegram trochę pieniędzy, wrócę i rozgłoszę wygrałem sumy w Monaco. Przypuśćmy jednak, że policya temu nie uwierzy, zabierze moją fotografię, w braku jej przemocą każe mnie odfotografować, pośle do szulerni i zapyta: czy ten pan wygrał? Wiele? Z Monte Carlo odpiszą: Był i przegrał.

K r a k ó w 9 września.

Oszczędzam już, bo drobne pieniądze się kończą, a nie mam odwagi iść do kantoru... Jedyny mój zbytek, to natryski zimnej wody, które biorę, żeby nie oszaleć...

Oszaleć można, oszaleć!

Cały gmach szczęścia z kart postawiony wali się na moją głowę. Mniemałem, że jestem u celu mych pragnień, że wiosną zaśmieje się świat, że przyjdzie upragniony czas twórczej pracy.

Jakiś głos woła: nie przyjdzie nigdy! Nigdy! Nigdy!

Wiem, że to, co ludzie nazywają talentem, umarło już we mnie. Ta struna duszy już nie drga. Może odżyje jeszcze kiedyś.

Czasem oczom moim przedstawia się przepaść... czasem próchno nicości widzę świecące trupiem światłem przed duszą, coraz bardziej się przekonywam, że nabycie tych pieniędzy było dla mnie okropnem — nieszczęściem. Bez nich byłbym jedną z owych czystych dusz, które w biedzie umarły, jedną z owych perlego blasku iskierek talentu, których płomień topiel nędzy zagasiła, drobnym robaczkiem świętojańskim, który małym blaskiem świeci, ale świeci...

A kto wie? Może Bóg byłby się ulitował, może podobałoby się Mu rozdmuchać z tej iskry meteor, słońce świecące ludzkości, płomienną pochodnię talentu, rozgrzewającą serca braci...

A teraz, teraz...!

Złodziej...

K r a k ó w 10 września.

Gdym przejrzał się dziś w lustrze, przeląkłem się. Policzki me zapadły a przy oczodołach rysują się głębokie zmarszczki, które wyryła zgryzota. Boć nie wiek przecie, nie wiek. Czy wrócę kiedyś do zdrowia, czy zajaśnieje w głowie pogodna myśl? Jeśli dzisiejszy stan duszy mej dłużej potrwa, to chyba nie.

Prawie nic nie jadam, w nocy spać nie mogę. Codziennie idę do restauracyi na obiad, czynię to jednak nie dla istotnej potrzeby, lecz z przyzwyczajenia, aby iść, aby zmieniono przedemną kilka talerzy i talerzyków, które nietknięte prawie oddaję. Za to dużo piję czarnej kawy, niesłychanie wzmacnia mnie to i życia dodaje.

Gdym dziś po obiedzie, a raczej po niezjedzonym obiedzie, szedł do cukierni, spotkałem w szarej guni, w okrągłym kapeluszu — wiecie państwo kogo? Cebulę. Tak jest, Wójciecha Cebulę, znanego mi dobrze przemysłowca z Żegiestowa. Czerwony, rudy, barczysty chłop, z twarzy widać jego zdrowie, z oczów spokój i równowaga ducha.

— Jak się macie Wojciechu?

— A to wielmożny pan!? Bogu dzięki zdrów jestem.

— Żona zdrowa? dzieci?

— Wszystko zdrowe.

— Co u was słychać?

— Wszystko po staremu.

— Gdzież mieszkacie teraz?

— A no gdzież mam mieszkać? W naszej kupionej chałupie.

— Niby tej, gdzie ja mieszkałem w lecie?

— A juści.

Dziwna chętka mi przyszła wedrzeć się w głąb sumienia tego człowieka, zajrzeć do jego splamionej złodziejstwem duszy, dowiedzieć się, co tam mieszka: czy spokój, który z oczów mu patrzy, czy tłumiona i tajona zgryzota, przekleństwo złego czynu.

— Chodźcie Wojciechu, napijecie się ze mną piwa!

— Jak pan taki łaskaw z prostym chłopem iść na piwo, to czemu nie?

Wstąpiliśmy do piwiarni. Chłop nie śmiał zrazu usiąść na pluszowej kanapie, zachęcony jednak przezemnie, zajął miejsce przy stole w bocznym pustym gabinecie.

— Zjedzcie co przed piwem.

— Jak pańska łaska.

— Chłopcze co macie gotowego?

— Gęś.

— Ćwierć gęsi dawaj tutaj.

— Czy na dwa talerze?

— Nie, jeden. Cóż w Żegiestowie nowego?

— Wszystko stare.

— Zagospodarowaliście się już w waszym domu?

— Wkrótce kupię sąsiedni ogród.

— Mój ojcze, jakto z tem waszem kupnem było? Wyście sprzedali ten dom Franciszkowi Marcowi i dostaliście za niego całą należytość gotówką.

— Juści gotówką.

(C. d. n.)

na zgromadzeniu wyborców, zwołanem przez zwolenników kandydatury prof. Głąbińskiego. Całe to przemówienie dzisiejszego [illegible] kierownika redakcyi, *Kur. lw.* wygłoszone przeciągłym akcentem litewskim, zdradzało w każdem zdaniu rażącą nieznajomość tutejszych stosunków i ludzi. Z niezachwianą pewnością przekonania o swej wyższości i nieomylności, osądzał ten młody człowiek wszystko, co zastał w „zgniłej" Galicyi. Osądzał ludzi, których nie zna, osądzał wypadki, o których wyobrażenia nie ma. Jest to typ tych, którzy szukali i przyjmowali w Galicyi gościnność brata, a wywdzięczali się jej za to w ten sposób, iż z dziwnem przekonaniem o własnej wyższości, poniewierali i zohydzali wszystko, co tu zastali. Taki pan Studnicki np. twierdzi na poważnem zgromadzeniu wyborców m. Lwowa, że sejmowy komitet centralny odniósł w zeszłym roku zwycięstwo w Galicyi wschodniej głównie za pomocą konszachtów — z moskalofilami!

Jakiemiż dopiero bredniami mogą posługiwać się tacy panowie Studniccy na obskurnych zgromadzeniach, złożonych ze zwolenników kandydatury Stapińskiego, odpowiednio dla tego celu spreparowanych?!

Pan Stapiński w Bellevue czyli Nowy Machabeusz.

W swej nowej roli, jako ten, który wywiedzie lud żydowski z niewoli stańczyków i kahalników — naturalnie, jeżeli zostanie wybrany posłem, przedstawił się w środę wieczorem pan Stapiński „wyborcom żydowskim" w sali Bellevue.

Jest to piętrowa sala, w stylu wiedeńskiego renesansu (czytaj tandety) z pompejańskiemi malowidłami u góry i wściekle malowanym nibymarmurem u dołu. Na [illegible] ścianie dwa lustra w złoconych ramach i zegar. Przód zajmuje podyum i urządzona na nim scena, na której zazwyczaj popisują się niemiecko-żydowskie trupy artystyczne lub także „śpiewaczki". Ostatni występował tu [illegible] jakiś „magnetyzer" czy hypnotyzer i od jego jeszcze występu scena przedstawia pokój w hotelu „zum weissen Hirsch". Na sali 160 krzeseł.

Zajęli je wyborcy żydowscy. Chałatowców było tylko kilku; ogół przybrany był z niemiecka, brudno i biedno. Składał się przeważnie z „faktorów od wszystkiego", kelnerów, a wśród nich błyszczało kilku młodych adwokatów i koncypientów.

Na scenę, z kulisy lewej, weszło trzech żydów, za nimi kandydat p. Stapiński, a za tym p. Rewakowicz.

Hüte ab — rozlegia się komenda.

Owi trzej stanowili prezydyum zebrania: p. Schreiter przewodniczący, pp. Mund i Schleyen sekretarze. Zasiedli przy stole na środku sceny ustawionym. P. Rewakowicz zaś pozostawił sobie krzesło skromnie na boku po prawej stronie i zasiadłszy na nim, przypatrywał się przez swoją lupę dłuższy czas zebranym.

Po lewej stronie stanął p. Stapiński. Utył nieco w ostatnich czasach, widocznie [illegible] mu służy. Był tylko trochę zachrypnięty. I rozpoczął się przedstawiać wyborcom żydowskim.

Nie jest tak demokratą, co to przed wyborami podnosili rozmaite hasła, a potem te hasła do rupieci rzucali, ale jest ludowcem. Kto chce wiedzieć, co to jest ludowiec, niech raz przeczyta program rzeszowski a potem niech codzień czyta *Kuryera lwowskiego*. Ponieważ ów program rzeszowski z roku 1895 zapraszał żydów do wspólnej pracy dla ludu polskiego (sic!), więc p. Stapiński na prawo [illegible] dziś do wyborców żydowskich, by jego kandydaturę poparli. Kto z nim nie pójdzie, działa na własną szkodę(!), bo on i jego stronnictwo występuje przeciw stronnictwu rządzącemu. To rządzące stronnictwo [illegible] i jedności między żydami i chrześcijanami, co nie dopuszcza do bratniej(?) zgody, ale dzieli społeczeństwo na dwa wrogie obozy, aby łatwiej rządzić.

Tu podniósł głos i wołał:

Aby zaszkodzić mi wśród ludu, stronnictwo rządzące nazywa mnie: pacholkiem żydowskim!

Brawo, brawo

Tak to stronnictwo rządzące [illegible] lud(?) między sobą, dzieli go a [illegible] zarówno stańczycy, jak i kahalnicy, którzy się łączą, aby wyzyskać i chłopa i tych biednych żydów, „którzy ledwie raz na tydzień mają co do ust włożyć". Ten jeden mają tylko cel, a ich wszystkie hasła są tylko pozorne. Tak [illegible] Thullie ściska się z Bykiem, gdy idzie o przeprowadzenie przy wyborach listy stańczykowskiej. Hańba!

Kilkunastu socyalistów tymczasem weszło na salę i ustawiło się pod lustrami w złoconych ramach.

W interesie społeczeństwa(?) i w interesie żydów potrzeba, aby żydzi otrząsnęli się z kahałków, aby wśród żydów powstała partya polityczna postępowa, któraby z ludowcami w jednym szeregu stanęła. Wymagają tego sprawy ekonomiczne chrześcijańskie(?) i żydowskiego ludu. Patrzcie: we wszystkich bankach, we wszystkich instytucyach kredytowych rządzą i wstecznik i kahalnik; [illegible] te banki i instytucye pieniężne weźmiemy w swoje ręce.

Brawo, brawo, brawo, brawo!

Oświadcza pan Stapiński w końcu, że dopomoże do rozwoju postępowej żydowskiej partyi i do wywiedzenia żydów z niewoli wsteczników i kahalników, że ma chrypkę, dłużej mówić nie będzie.

Chrypkę miał naprawdę p. Stapiński, ale ponadto czuć było w jego mowie, że lekceważy sobie szanownych wyborców żydowskich, lub też może tak pewnym jest osiągnięcia mandatu: mowa jego była nierówna, pobieżna, a także nieszczera.

Przewodniczący p. Schreiter oświadczył, że my żydzi po [illegible] brać żywy udział w wyborach", a powinniśmy iść z najpostępowszymi i najradykalniejszymi i wybierać tych, którzy stoją po za kołem polskiem, [illegible] z g n i l i z n ą polityczną (Ee, panie Schreiter, czy pan wiesz, co pan [illegible] rzec?) Ludowcy są nam dlatego sympatyczni, że szczerze [illegible] lud (sic) i że są postępowi i radykalni. Pan Głąbiński kandyduje tylko dlatego, [illegible] pp. Dunajewski, Piętak, Biliński, Ćwikliński, [illegible] dąży on do portfelu ministra. Popierają go stańczycy i kahalnicy, bo on w Wiedniu [illegible] takich, którzy służyli interesom panów i Byków. Ale my żydzi musimy wybierać człowieka [illegible], p. Stapiński, a bo nie chce ministrem zostać, a takim jest p. Stapiński (p. Stapiński [illegible]). Stronnictwo ludowe jest filosemickie, popierało żydowskich kandydatów, teraz my mu się odwdzięczymy. Mamy „ten obowiązek święty"! (na nutę Eleazera z „Żydówki").

Zakończył swą mowę p. Schreiter zapewnieniem „w imieniu tych; którzy sto razy dziennie giną z głodu", że żydzi postępowi głosować będą za panem Stapińskim.

Wszedł teraz na scenę mosiężnik p. Moss, chrześcijanin i z oczami skromnie w dół spuszczonemi, wzywał do łączenia się żydów i chrześcijan jak braci i dodał, że jemu nigdy to nie robiło różnicy, czy agituje za kandydatem żydem czy katolikiem.

W głębi sali podnosi się socyalny demokrata p. Diamand i dąży ku scenie. Zrywa się burza oklasków i okrzyków.

Obywatele! — i tubalny głos pokrywa całą wrzawę.

P. Diamand wygłosił całą mowę polityczną, z ogromną swadą oratorską i doskonale przeprowadzoną, choć czuć było, że to mowa improwizowana. Mówi on nie do uczuć, ale do rozumu słuchaczy, lecz w ten sposób, że ich roznamiętnić musi. Nawiązuje też między sobą a zebranymi kontakt, panuje nad nimi i kieruje wzbierającemi ich wrażeniami. Jest to najlepszy może we Lwowie mowca ludowy.

Skarcił najpierw wszystkich swoich poprzedników, którzy mówili ze stanowiska wyznaniowego; sprawy publiczne rozpatrywać trzeba ze stanowiska ogólno-ludzkiego. Mówi on więc jako socyalny demokrata z takiegoż punktu. Wygłosił następnie wściekły, ale sprytny pamflet na Koło polskie, a potem przeszedł do kandydatów. Nie omawiał ich ze względu na ich osoby, ale ze względu na stronnictwa, do których należą. Pan Głąbiński należy do reprezentantów wielkiej własności (rozumie on pod tem ogółem klasy posiadające), a mandat ze Lwowa chce „wyłudzić" aby swą osobą powiększyć Koło polskie. To Koło jednak niweluje wszystkich, jak np. Romanowicza, który przed wyborami obiecywał Bóg wie co, a powrócił ze świadectwem dobrej służby od Jaworskiego. Zniweluje więc i p. Głąbińskiego i uczyni go narzędziem Koła. Powiększenie Koła zaś nie leży (*sic*) w interesach kraju. P. Stapiński zaś nie wstąpi i nie może wstąpić do Koła polskiego i z tego jednego powodu socyalno-demokraci głosować będą za p. Stapińskim.

Twarz p. Stapińskiego rozjaśniła się, ponieważ dotąd socyaliści lwowscy grozili postawieniem własnej kandydatury.

Wreszcie na wniosek p. Hückera (lub coś podobnego) zebrani uchwalili kandydaturę p. Stapińskiego. Ten ładnie podziękował, zapewniając, że służyć będzie szanownym wyborcom żydowskim, że ich wola będzie jego wolą i zeszedł ze sceny kulisą na lewo. Za nim poszli trzej panowie tworzący prezydyum. P. Rewakowicz, który cały czas milczał, odjął swą lupę od oka, ociężale podniósł się z krzesła i zwolna poszedł ostatni za tamtymi.

Dr. Dulęba przed wyborcami.

Tarnopol 8 maja.

(Korespondencya Gaz. Nar.)

Dziś o godzinie 6 po południu przedstawił się tutejszym wyborcom kandydat na posła do rady państwa p. dr. Władysław Dulęba, były poseł m. Lwowa. Przed wygłoszeniem swych zapatrywań politycznych, musiał stoczyć formalną borbę z 20 letnim żydowskim dependentem adwokackim Eisensteterem, który sprowadziwszy do sali przed oznaczoną godziną zwolenników kandydatury dr. Landaua, zagaił zebranie i pragnął dr. Dulęby do głosu nie dopuścić.

To mu się jednak nie udało. Dr. Dulęba w całogodzinnem przemówieniu (mówił siedząc z powodu osłabienia po influenzy) dał pogląd na stosunki parlamentarne, omawiał ważniejsze sprawy, które niebawem będzie miał parlament do załatwienia, jako też wymienił pilniejsze sprawy naszego miasta i powiatu. Oświadczył się przeciw klasowości i czynieniu różnicy w obrządku a nawet wyznaniu. Jest Polakiem i narodowość swą kocha — słusznym jednak żądaniom czy Rusinów czy żydów nigdy się nie sprzeciwiał. Jest za solidarnością Koła, bo jedynie zwarta reprezentacya naszego kraju, może coś dodatniego dla kraju i narodu naszego zdziałać.

Następnie mówił dr. Dulęba o traktatach handlowych, ugodzie węgierskiej, o industryi spirytusowej, naftowej, drzewnej, o potrzebie przemysłowego podniesienia kraju, ku czemu koniecznem jest zakładanie fabryk. Dalej wspomniał o reskrypcie minist. handlu z października 1901 co do oddawania robót krajowcom i zauważył, że reskrypt ten, jak wiele innych, zaległ w koszu i nie wiadomo czy i kiedy stamtąd się wydostanie. Obszernie omawiał potrzebę zakładania szkół fachowych, mówił także o szkołach w szczególności o ciężarach prestacyi szkolnych w miastach, o rozwoju miast, o subwencyi rządowej na cele asanacyi miast, o wygórowanych podatkach, które od r. 1896 wzrosły z 36% do 50%. W końcu wspomniał także o Izbie handlowej w Tarnopolu zaznaczając, że ta Tarnopolowi się należy.

Interpelant Demczuk szewc, podniósł kwestyę ruskiego uniwersytetu we Lwowie a nauczyciel semin. naucz. Mohr wniósł, aby w obec tak dokładnej znajomości stosunków krajowych, parlamentarnych i miejscowych, zebrani jednogłośnie uchwalili popierać kandydaturę dr Dulęby — co też z nader małym wyjątkiem przez aklamacyę uchwalono.

Niezmordowany atoli Eisensteter — mimo zamknięcia posiedzenia — jeszcze głos zabierał, dopiero pogaszenie świateł zmusiło około 30 jego zwolenników do opróżnienia sali. *E. G.*

Ziemie polskie.

Dyskusya polska w sejmie pruskim.

Na ostatniem posiedzeniu sejmu pruskiego podczas obrad nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty uskarżał się prezes Koła polskiego, książę R a d z i w i ł ł na to, w szkołach prowincyj wschodnich zupełnie się ignoruje duchowe życie polskich dzieci. Wypaczone pojmowanie, jakoby było niebezpieczeństwem dla państwa gdyby młodzież zajmowała się historyą i literaturą polską, doprowadziła do znanych, ubolewania godnych wypadków, które niedawno temu cały świat poruszyły. — Księciu Radziwiłłowi odpowiedział minister pruskiej oświaty Studt, a odpowiedź ta była klasycznym dowodem pruskiej perfidyi i wszetecznictwa. Rozpoczął on od ubolewania, że polska agitacya (?) obejmuje już wszystkie sfery. Teraz powstał jeszcze fundusz wrzesiński, którego przeznaczeniem jest przygotować polską sprawę narodową na wielkie święto zemsty i odpadnięcia od Prus. Niestety, nawet wpływowi ludzie znaleźli się w komitecie, zarządzającym tym funduszem. Takie postępowanie może do tego tylko prowadzić, aby także w serca uczniów szkół ludowych wszczepić truciznę (?) oporu przeciw wszystkiemu co niemieckie. Nauka języka polskiego w gimnazyach musiała zresztą być inaczej urządzona. W dalszym ciągu swego przemówienia wprost już kłamał p. Studt, mówiąc, że polskim gimnazyastom nikt nie broni pielęgnowania polskiego języka, a stowarzyszenia polskie dlatego tylko porozwiązywano, ponieważ uprawiały one agitacyę polską. Na uwagę ks. Radziwiłła, że barbarzyństwa we Wrześni wywołały w całym cywilizowanym świecie oburzenie, oświadczył, że nie owe zajścia to sprawiły, lecz agitacya polska, narodowa, której powiodło się ująć sobie w niewłaściwy sposób opinię całego cywilizowanego świata. W końcu posunął się pruski minister nawet do twierdzenia że pruskie organy szkolne kierują się w Poznańskiem jak największą łagodnością! Postawa Polaków zaś stąd pochodzi, że przynależność do Prus uważają oni za zło konieczne. Wobec tego musi zarząd naukowy strzedz interesów państwa i starać się, aby kulturalne (?) zadania szkół ludowych były spełnione.

Fałszywy ton.

W mowie, jaką wygłosił członek pruskiej Izby panów p. Józef Kościelski na wtorkowem posiedzeniu tejże izby, miał — jak zapewnia *Kuryer Poznański* — wyrazić się między innemi, że „Polacy żyjący pod panowaniem przejęci są przewodnią myślą polityczną a s s y m i l a c y i p a ń s t w o w e j d o P r u s" i „że myśl ta jest wyrazem naszych ostatecznych życzeń i zamiarów". To swoje twierdzenie rozciągnął p. Kościelski na wszystkie trzy zabory.

Przeciwko temu twierdzeniu, jeśliby ono padło, musiałoby się zaprotestować, bo myśl ta nie mogłaby być wyrazem życzeń i zamiarów społeczeństwa polskiego pod któremkolwiek z zaborów. Pożądanem by było, aby p. Kościelski wyjaśnił, czy podobnego zwrotu użył.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9. Maja 1902.

Kalendarzyk.

W sobotę 10 maja Izydora Oracza. — Gr. kat. Symeona. — Wschód słońca 4·38, zachód 7·20. — Kalendarz słowiański Cierpimira.

W niedzielę 11 maja Beatryksy. — Gr. kat. Jasona Arch. — Wschód słońca 4·22, zachód 7·12. — Kal. słow. Ludowita.

W poniedziałek 10 maja Pankracego. — Gr. kat. Dewiat Mucz. — Wschód słońca 4·31, zachód 7·22. — Kalendarz słowiański Wszemiła.

W y b o r c y !

Obywatele m. Lwowa, szczerze pragnący podniesienia kraju, dobra jego ludności, dobra narodu polskiego, wzmocnienia powagi polskości wobec świata, stawiają kandydaturę na posła do rady państwa w Wiedniu

profesora dra
Stanisława Głąbińskiego,

który dotychczasową działalnością swoją dał się już poznać jako szczery n a r o d o w i e c i który nie będzie schlebiał względom partyjnym, lecz jedynie dobro kraju i narodu naszego będzie miał na oku.

Wyborcy! Stańmy do urny solidarnie, złóżmy hołd prawdzie i pracy, nie czczym frazesom. Kto zaniedba swego obowiązku będzie winnym upośledzenia narodu i kraju.

Za komitet:

Bronisław Pawlewski, Władysław Gubrynowicz, przewodniczący.

Bolesław Lewicki, sekretarz.

Beiser Jakób, dr. Byk Emil, Chołodecki Józef, Chrzanowski Wiktor, Ciuchciński Stanisław, dr. Caro E., Dzieślewski Roman, dr. Engel Karol, dr. Festenburg Gerard, dr. Godlewski Włodzimierz, dr. Gryziecki Feliks, Getritz A., Horowitz Samuel, Ihnatowicz Jan, Jonasz Maurycy, ks. dr Lenkiewicz Zygmunt, Lerski Jan, dr. Loewenstein Natan, Machan Edward, dr. Mahl Jakób, Misiński Karol, Mieses Emil D., dr. Małachowski Godzimir, Majerski Stanisław, Marynowski Edward, Michalski Michał, Michalczewski Józef, dr. Michalewski Bronisław, Natansohn Filip, Neumann Józef, dr. Pisek W., Padewski Józef, Pierożyński Eugeniusz, Riedl Edmund, dr. Rutowski Tadeusz, Romanowski Ignacy, dr. Rucker Jan, Thulie Maksymilian, Wczelak Józef, Wiczkowski Antoni i Walichiewicz Michał.

Mianowania. Minister skarbu zamianował geometrę ewid. I kl. Izydora Bindera, starszym geometrą ewidencyjnym II kl.

Kronika lwowska.

= **Z Tow. dziennikarzy polskich.** Wydział Tow. odbył wczoraj posiedzenie, w którem uczestniczył także wicep. Tow. redaktor *Czasu* p. Chyliński. Głównym tematem obrad były „Zjazd dziennikarzy słowiańskich, który odbędzie się w Lublanie w czasie Zielonych świąt i „Międzynarodowy kongres prasy", zapowiedziany na koniec lipca br. w Bernie szwajcarskiem. Równocześnie ze zjazdem lublańskim ma nastąpić ukonstytuowanie się Związku słowiańskich stowarzyszeń dziennikarskich. Nad statutem tego Związku przeprowadzono rozprawę, poczem Wydział uchwalił utrzymać w mocy swą pierwotną uchwałę co do przystąpienia Towarzystwa dziennikarzy polskich do Związku i polecił udającym się na Zjazd delegatom, aby starali się uzyskać dla Towarzystwa jak najkorzystniejsze warunki w duchu przeprowadzonej dyskusyi. Upełnomocniona delegacya Tow. na Zjeździe, względnie na konstytucyjnem walnem zgromadzeniu Związku będzie się składała z 8 członków. Mianowanie dwóch delegatów na międzynarodowy kongres prasy odroczono do następnego posiedzenia wydziału.

= **Technicy lwowscy** urządzili w sobotę poufne zebranie za zaproszeniami na Strzelnicy. Zebrało się około 800 słuchaczów politechniki i naradzali się, jak mają się zachować w obec odebrania im prawa odbywania wieców w gmachu politechniki. Mowcy wyrażali przypuszczenie, że zakaz powyższy wyszedł z ministerstwa po poprzedniem porozumieniu się z rektoratem politechniki i za zgodą gremium profesorów. Z tego powodu, po nader ożywionej dyskusyi wyraziła młodzież jednomyślnie swe niezadowolenie rektorowi Dzieślewskiemu i wezwała go do ustąpienia z piastowanego urzędu. W końcu też młodzież wyraziła swe niezadowolenie i gronu profesorskiemu za to, że mimo zaproszeń, nikt z profesorów nie wziął udziału w wiecu w charakterze prywatnym.

= **Sprawa p. Gryglaszewskiego.** Dziś toczyła się w sądzie pow. s. III. rozprawa, trzecia już z rzędu, na tle znanej sprawy p. Gryglaszewskiego. Tym razem p. Jan Mielecki skarżył p. Gryglaszewskiego o obrazę czci. Na pełnem posiedzeniu Rady miejskiej (24 kwietnia br.) tłómaczył się radny Gryglaszewski z uczynionego mu zarzutu żądania kubana od agentów Truzziego i w przemówieniu swojem wyraził się p. G. o p. Mieleckim „jest to obywatel wątpliwej wartości moralnej". To przemówienie swoje spisał mowca i złożył do aktów posiedzenia. Na dzisiejszej rozprawie jawiły się obie ostrony osobiści. Pan Gryglaszewski przyznał, że się w ten sposób o p. Mieleckim wyraził i ofiarował dowód prawdy na trzy fakty, które go do ujemnego sądu o p. Mieleckim spowodowały. Mianowicie na fakt pierwszy, że p. Mielecki dopuścił się na nim oszczerstwa, za co też i zasądzonym został na grzywnę 140 kor., drugi fakt, że p. Mielecki wystawił bez konsensu dom niejakiemu Niederowi i o tem, że konsensu nie ma, zamilczał, co ściągnęło na Niedera wiele przykrości i spowodowało przeciwko niemu proces i na fakt trzeci, że oskarżyciel prowadzi życie niemoralne. Po przesłuchaniu stron, odroczył sędzia rozprawę dla wezwania świadków i zarekwirowania aktów z magistratu.

= **Skrytobójcze morderstwo.** Rozprawa przeciwko Eliaszowi Kokotce, oskarżonemu o wymordowanie rodziny Deutscherów zbliża się do końca. Swiadek Mysak stwierdził fakt, że Kokotko odgrażał się przed nim Deutscherowej: „o, ta żydówka długo się tu nie będzie rządzić; czekaj ty, co się z nią za 2 miesiące stanie!" W istocie mniej więcej w tym czasie po owej rozmowie zbrodnia spełnioną została. Oskarżony tłómaczył się w ten sposób, że starał się udowodnić alibi swoje, twierdząc, że o pół do jedenastej owego wieczora był już w domu. Tymczasem świadek Nastka Didycz zeznała pod przysięgą, że w krytyczny wieczór była u Kokotków do godziny jedenastej i do chwili, gdy odeszła, Kokotki w domu nie było. Swiadkowie Petro Sejko i Gittla Klein poparli zeznaniami swojemi prawdopodobność zeznań żebraczki Czajki. Nastąpiły wywody znawców, prokuratora i obrońcy.

= **Samobójstwo.** W sobotę wieczór odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Bolesław Mokrzycki, liczący 24 lat, były telegrafista kolei w Stanisławowie, a od kilku miesięcy bez zajęcia. Pozostawił żonę i dziecko.

= **Zagubione dziewczęta.** Jedenastoletnia córka Teodora Diłaja, ślusarza kolejowego, zagubiła się jeszcze 2 b. m., podczas gdy Diłaj przeprowadzał się z ul. Głowackiego na ul. Jadwigi, i dotąd się nie odnalazła. — Dwunastoletnia Stefania Golkówna wyszła przedwczoraj z domu swej matki ul. św. Pawła 4 i więcej nie powróciła. — Do Lwowa przybył z Tarnopola Mojżesz Aron Rapaport i poszukuje tu swej czternastoletniej córki Fryderyki, która uciekła z domu ojcowskiego i ma ukrywać się we Lwowie.

= **Masarze lwowscy** postanowili na wczorajszem zebraniu nie otwierać wieczorem w niedzielę podczas trzech miesięcy letnich swoich sklepów.

= **Ogień kominowy** wybuchł dziś o godzinie 2 popołudniu w realności pod l. 10 w Rynku. Straży pożarnej udało się ogień zlokalizować.

= **Złoty zegarek** z monogramem M. D i długim łańcuszkiem, wartości 360 koron skradziono pani M Krygowskiej, żonie adwokata.

= **Żyd koniowi uciekł.** Przy ul. Karola Ludwika zbiegł dziś woźnica dorożki nr. 155. Herman Gabel. Policyi udało się odszukać właściciela dorożki, Chaima Gabla, ojca zbiega, którego jednak nie odszukano.

Kronika krajowa.

Niemcy opuszczają Galicyę. Od jednego z przyjaciół otrzymaliśmy następujące pismo z Sądowej Wiszni: Od pewnego czasu tutejszy dworzec kolei roi się od kolonistów niemieckich, którzy tłumnie opuszczają okoliczne wsie: Morzyłowice, Nowosiółki, Bruchnal, Ożombę, Sarnki i td. i wyjeżdżają do Ameryki. We czwartek wieczorem przybyło na dworzec wiszeński kilkanaście rodzin kolonistów z zamiarem udania się na Kraków, Bogumin i Antwerpię do Kanady. Wszystkich ich było przeszło 80 osób; grunta rozsprzedali miejscowym włościanom i osadnikom z zachodniej Galicyi. Jeden z włościan zapłacił za grunt 12.000 koron. Emigrują przeważnie ludzie zamożni. Oryginalnie przedstawiały się wczoraj poczekalnie dworca w Sąd. Wiszni. Prócz tych, którzy odjeżdżali za morze, było jeszcze więcej odprowadzających ich na kolej. W jednym kącie zalewała się łzami jakaś staruszka, którą porzucało aż ośmioro dzieci, niektórzy synowie z żonami, pozostał jej tylko jeden syn (dziewiąty) służący obecnie przy wojsku. Koloniści byli bardzo przyzwoicie ubrani, były między nimi dwu i trzyletnie maleństwa. Rozmawiali ze sobą na poły po niemiecku, na poły czystą polszczyzną. Gdy się wszyscy dość napłakali, odezwał się jeden: „Es ist schon geschehen"; jedziemy na lepszą dolę, przez nikogo nie przymuszani; pohulajmy sobie na pożegnanie „unserer Heimat". I ozwały się tony harmoniki. Grali walczyki, mazury, krakowiaki i tańczyli z harmonikami w ustach. Jeden zaśpiewał: „O du mein Oesterreich", inny „Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat" (hymn Sokołów); w tem rozległ się okrzyk: „Kasa otwarta" — poczęli się cisnąć po bilety. W 10 minut później na dworcu opustoszało, a włościanie odchodzący do miasta cieszyli się, że „Szwaby wynosiat sia w czużyuu".

Koloniści odjechali pociągiem nadzwyczajnym, który wiózł 562 wychodźców do Kanady ze wschodnich powiatów, przeważnie z tłumackiego. Gorączka emigracyjna przybiera w tych czasach rozmiary zatrważające. Po wsiach uwija się mnóstwo agentów emigracyjnych, którzy robią świetne „interesy", kto wie, czy niema w tem sprawki między innymi także i zbiegłego ze Lwowa Sylwiusza Nodari..

Z Brodów piszą nam: Urządzony ubiegłej niedzieli wieczorek staraniem prezesa „Gwiazdy" p. Westa na cześć jubileuszu Ojca św., zgromadził w lokalnościach tego towarzystwa liczną publiczność, wszystkich sfer naszego miasta, które z p. hr Russockim na czele jawiły się obok reprezentantów wszystkich innych warstw, aby połączyć się w hołdzie dla sędziwego Arcypasterza. Program wieczorku nader starannie wykonany składał się z deklamacyi, żywych obrazów, tudzież treściwie i zajmująco wypowiedzianego przez ks. Nogaja życiorysu Ojca św.

Tej samej niedzieli wręczono jednemu z tutejszych strażaków ochotniczych medal za 25-letnią służbę pod sztandarem św. Floryana, którego dzień umyślnie wybrano na ten cel, a to wobec p. radcy namiestnictwa hr. Russockiego i burmistrza p. Kulaka, tudzież korpusu tutejszej straży pożarnej.

W Bołszowcach jak nam piszą — odbył się obchód uroczystości św. Floryana jako patrona od ognia w dniu 4 bm. przez tamtejszą ochotniczą straż pożarną przy udziale licznej publiczności wysłuchaniem mszy św. w kościele OO. Karmelitów i defiladą korpusu strażackiego ze sztandarem przez miasto do urzędu gminnego. Uroczystość taka powtarzająca się tu co roku, podniesioną została obecnie jeszcze o tyle, iż na walnem Zgromadzeniu tego samego dnia odbytem, na które przybyło kilkanaście osób z inteligencyi i cały korpus straży z 18 osób się składający, udekorowany został naczelnik tutejszej straży p. Emil Nowicki za jego 25-letnią nieprzerwaną służbę przy ochotniczych strażach pożarnych. Na prośbę krajowego Związku och. straży poż. do tamtejszego właściciela dóbr wystósowaną, wręczył p. Nowickiemu tegoż pełnomocnik p. Cętar honorową odznakę, oraz dotyczący dyplom kraj. Związku za 25-letnią służbę strażacką, przyczem w pięknej przemowie podniósł jego zasługi, położone w tym okresie czasu dla dobra ludzkości przez swe bezinteresowne poświęcanie się, przy umiejętności formowania korpusów straży i ich wyćwiczenia dla ratunku mienia a czasem i życia bliźnich przed pożarem. To też przedstawieniem tych zasług p. Nowickiego, nawet strażacy, jako ludzie przeważnie prości, gdyż od pługa, szydła, młota itp. zarekrutowani, nie mogli się oprzeć wynurzeniu swego uznania dla ich naczelnika i wyrazili go trzechkrotnym okrzykiem „Mnohaja lita". Stanowi to dowód, że prawdziwa zasługa nie idzie na marne i sprawdza się przysłowie: „pan z ludem, lud z panem". — *J.*

Rozmaitości.

Ω **O cerclu delegacyjnym**, wydany został komunikat dziennikarski, w którym jednak bardzo skąpe są wiadomości o rozmowach cesarza z delegatami polskimi. Dodać należy, że cesarz bardzo długo i obszernie rozmawiał z pp: Jaworskim, hr. W. Dzieduszyckim, dr. Kozłowskim, Eug. Abrahamowiczem, Popowskim, Bykiem, Madeyskim, ale delegaci polscy trzymają się od dawna praktyki, iż nie opowiadają tego, o czem cesarz z nimi rozmawiał.

Do hr. Stuegkha powiedział cesarz, iż bardzo pragnąłby, aby parlament załatwił się z budżetem przed końcem maja, tak, by nie potrzeba było przedkładać nowego prowizoryum budżetowego. Z p. Pacakiem mówił o konieczności szybkiego zebrania się sejmu czeskiego i ukończenia dyskusyi budżetowej, przyczem pochwalił stanowisko klubu młodoczeskiego. P. Pacak odpowiedział, iż klub młodoczeski zajął takie stanowisko w nadziei, iż słuszne żądania Czechów zostaną uwzględnione. Byłoby z mej strony brakiem lojalności — rzekł — gdybym nie powiedział otwarcie W. C. Mości, że jeżeli kwestya językowa nie będzie pomyślnie dla Czechów załatwiona, dotychczasowe stanowisko klubu młodoczeskiego stanie się w przyszłości niemożliwem. Z p. Kramarzem mówił cesarz o szybkim ukończeniu dyskusyi budżetowej, tak, by sejm czeski mógł się wkrótce zebrać. Do p. Kaftana rzekł cesarz: Macie teraz panowie wiele do czynienia. Tak, odpowiedział p. Kaftan, ale byłoby do życzenia, aby sejmy odebrały radzie państwa część pracy. Dra Byka pytał cesarz między innemi: Czy Brody bardzo ucierpiały od czasu zniesienia okręgu celnego. Z p. Kozłowskim mówił o stanie ekonomicznym Galicyi i o widokach żniw. Na odpowiedź, iż widoki są złe, cesarz odpowiedział: Smutna to bardzo rzecz. Eug. Abrahamowicza pytał cesarz również o stan zasiewów i o żniwa w Galicyi, a gdy p. Eug. Abrahamowicz odpowiedział, że widoki nie są dobre, rzekł monarcha: Bardzo mi żal Galicyi, jej potrzeba bardzo dobrych żniw. Z Jaworskim mówił cesarz o pracach parlamentarnych, przyczem wyraził się cesarz bardzo pochlebnie o stanowisku, jakie Koło polskie zajmuje w parlamencie Z Popowskim rozmawiał monarcha o budżecie wojskowym, z Madeyskim o pracach delegacyjnych a z Barwińskim o alumnach ruskich, którzy wystąpili z uniwersytetu lwowskiego.

Ω **Reakcya w Turcyi.** Sułtan wydał irade, zakazujące tureckim urzędnikom państwowym składać wizyty i odwiedzać domy chrześcijańskie. Również nie wolno im brać udziału w zgromadzeniach publicznych. Celem tego rozkazu jest przeszkodzenie temu, by tak urzędnicy, jak i oficerowie, obcując z chrześcijanami, nie zapoznawali się z ideami europejskiemi, szczególnie na polu polityki.

Ω **Sprawa perska.** W sprawie honorowej byłego perskiego szefa sekcyi Kolischera przeciw posłom Wolfowi, Irze, Sylwestrowi, Herzmansky'emu, Axmanowi i Mikołajowi Wassilce donoszą z Wiednia, że p. Iro i Sylwester już wyznaczyli swych sekundantów, zaś p. Herzmansky napisał do sekundantów Kolischera, że go wcale obrazić nie zamierzał, a interpelacyę podpisał, nie przeczytawszy jej wprzódy.

Ω **Awanturnicy amerykańscy.** Załoga amerykańskiego statku „Chicago" składa się widocznie z samych awanturników. Niedawno temu oficerowie tej załogi wyprawili wielką awanturę w jednej kawiarni w Wenecyi, za co skazani zostali przez sąd włoski na dłuższy areszt, później jednak ułaskawieni. „Chicago" zaś odpłynął do Tryestu. Otóż w Tryeście marynarze z tego okrętu popiwszy się w jednej kawiarni, połamali stoły i krzesła, porozbijali lustra itp. Uwięziono cztery z nich, jednakże po złożeniu przez nich kaucyi na odszkodowanie kawiarni wypuszczono ich na wolność.

Ω **Podróże zagraniczne króla włoskiego.** Dzienniki włoskie donoszą, że król Wiktor Emanuel odstąpił od zamiaru odwiedzenia w tym roku dworów: berlińskiego i petersburskiego. W październiku br. mają przybyć do Rzymu cesarstwo niemieccy, a królestwo włoscy będą ich rewizytowali na wiosnę r. 1903.

Ω **Zuchwała kradzież.** W Budapeszcie nieschwytany dotąd rzezimieszek ukradł bruk drewniany z całej ulicy Rottenbiler. Najął sobie kilkudziesięciu włoskich robotników i zamówił fury. Robotnicy poczęli w jasny dzień bruk zrywać i ładować go na fury. Pracowali od rana do wieczora. Policya i liczni przechodnie nie zwracali uwagi gdyż sądzono, że dzieje się to z polecenia magistratu. Wozy naładowane kostkami brukowemi odstawiono kupcowi, który je od owego złodzieja kupił. Na dodatek wyłudził ów nieznajomy pod jakimś pozorem złoty zegarek od przedsiębiorcy, u którego robotników zamówił.

Ω **Najwytrzymalszą kobietą** a zarazem najsilniejszą na świecie jest panna Burdella Patterson; tak przynajmniej orzekł E. Sandow, najsilniejszy mężczyzna w całej Ameryce. „Wytrzymałość jest najlepszym probierzem siły — twierdzi Sandow — a miss Patterson zdołała przez $7^1/_2$ godzin wytrwać w osłonie gipsowej, jako modelka do posągu Dyany. Jestto pierwszy wypadek, o ile on kobiet dotyczy w dziejach rzeźbiarstwa". I Sandow służył przed pół rokiem za model do Marsa, lecz oświadczył potem, że nigdy by już czegoś podobnego nie uczynił. P. Patterson wyraziła natomiast gotowość służenia za model jeden raz każdego tygodnia. Surowa forma po odlaniu waży 400 funtów. Odlew głowy odbywa się oddzielnie; modelce nałożono na włosy czapkę papierową, na oczy i brwi paski papieru, do nosa włożono cienkie rurki gumowe dla oddechani, następnie oblano głowę masą gipsową. O wiele przykrzejsze niż przy odlewie twarzy jest uczucie, gdy całą postać otoczy płynny gips. Muskuły piersiowe i żołądkowe nie mogą odbywać zwyczajnych ruchów, oddech jest krótki, urywany. W pierwszej chwili następuje wielkie oziębienie ciała, potem gips zaczyna grzać, aż ciało dochodzi do takiej temperatury, że modelka ma uczucie, jakby była wśród płomieni. Osobno odle

wano dolną część ciała a osobno górną; po zdjęciu pierwszej formy p. Patterson miała na ciele liczne ślady oparzenia. Natarto ciało waseliną, potem spirytusem; na dany znak p. Patterson przystąpiła bez wahania do dalszej operacyi i odlew udał się znakomicie. „Wytrzymałam — mówiła energiczna Amerykanka — bo powzięłam silne postanowienie wytrwania do końca. Nazajutrz czułam się dość osłabioną, mimo tego zabrałam się do codziennych robót. Swieżo otrzymałam dwa zamówienia; będę nadal służyła za modelkę, gdyż mi się to bardzo dobrze opłaca".

Ω **Hr. Buelow w pułapce.** Nieudolny naśladowca Bismarka hr. Buelow wydał zarządzenie, by władze nie udzielały wyższych, wpływowych godności Niemcom, którzy poślubili cudzoziemki. Tymczasem pokazało się, że wielu dygnitarzy „weltreichu" ożenionych jest z cudzoziemkami, i tak: żoną „weltmarszałka" Walderseego jest Amerykanka, żoną Moltkego była Angielka, także marszałek Blumenthal był ożeniony z Angielką. Ambasador niemiecki w Petersburgu hr. Schweinitz jest ożeniony z Angielką, żona ambasadora w Londynie, hr. Hatzfeldta jest Amerykanką. Zmarły ambasador w Paryżu ks. Muenster był ożeniony z Rosyanką, a także ambasador niemiecki w Madrycie Radowitz ma za żonę Rosyankę. Żoną ks. H. Bismarka jest Węgierka, a poprzednik hr. Buelowa, ks. Hohenlohe był ożenicną z Rosyanką. Najciekawszem z tego jest, że sam twórca tego kapitalnego pomysłu, hr. Bueolow nie jest ożeniony z Niemką; żoną kanclerza jest Włoszka, ks. Camporeale. A jeszcze i to dodać trzeba, że ten nasz wróg nieprzejednany nie jest rodowitym Niemcem, ale renegatem duńskim, jego ojciec naturalizował się w Niemczech, w r. 1873.

✱

— Wraca pan z Rzymu? Prawdopodobnie pokazał pan córce wszystkie muzea tamtejsze.

— O, to byłoby zupełnie zbyteczne. Przecież ona sama maluje...

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 8 maja. W południe odbyła się przy zwykłym ceremoniale renuncyacya arcyks. Maryi Krystyny z okazyi jutrzejszego jej ślubu. Obecnym był cesarz, arcyksiążęta, najwyżsi dostojnicy dworscy, tajni radcy, minister Gołuchowski, Szell, Körber, członkowie arystokracyi, wojskowi i inni.

Nowy Jork 9 maja. Miejscowość St. Pierro na wyspie Martynice, zupełnie zniszczała wskutek ostatniego wybuchu wulkanu. Większa część mieszkańców miała utracić życie. Wszystkie okręty w porcie mają być zniszczone

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie lwowskiego Koła Pań tow. Szkoły ludowej odbędzie się dnia 11 rano w lokalu Tow. (ul. Batorego 11).

Walne zgromadzenie Związku koleżeńskiego b. seminarzystek i nauczycielek odbędzie się dnia 11 bm o pół do 12 rano w seminaryum żeńskiem.

Szczepienie ochronne ospy odbywać się w szpitalu św. Zofii każdego wtorku i piątku bezpłatnie od godz. 4 do 5 popoł.

Zmarli.

Karol Porschinsky, radca dworu, umarł we Lwowie dnia 8 bm., przeżywszy lat 65. — Roman Kuss, em. radca skarbu lat 70. — Józef Chalecki st. rewident kolejowy lat 64.

W Krakowie umarła Michalina z Niesiołowskich Chłędowska, matka b. ministra dla Galicyi Kazimierza Chłędowskiego, przeżywszy lat 81.

We Wiedniu umarł Adolf Beer, profesor i członok izby panów, jeden z przywódców liberałów Zwłoki jego przewiezione będą do Gotha i tam spalone w krematoryum.

MAŁY FEJLETON.

Idylla polityczna.

Ks. Mirko Czarnogórski przybył onegdaj do Wenecyi, gdzie zastał narzeczoną swą, pannę Konstantynowiczównę, oraz jej ojca. W połowie maja udadzą się oni do Wiednia, stamtąd do Dubrownika, a w końcu do Cetynii, gdzie się odbędzie 15 lipca ślub pary młodej. Po ślubie złożą wizytę krolestwu włoskiemu w Rzymu i spędzą dwa miesiące na zamku królowej Heleny, w Stupenige.

Młody książę jest siódmym z jedenaściorga potomków księcia Mikołaja i ks. Mileny z Vukotićów. Książę, a właściwie po czarnogórsku hospodar Mikołaj należy do najszczęśliwszych ojców, piastujących berła i korony. Bóg obdarzył go niezwykle licznem potomstwem, a choć jest niemał biednym, a państewko jego jest mniejsze od niejednego powiatu w Galicyi, dzieci jego robią — żeby się tak wyrazić, „świetne partye". Wszak jedna z córek jest królową, dwie wyszły za wielkich książąt itd., wobec tego można dziś o tem państewku, jak niegdyś o Austryi powiedzieć: *Tu felix Cernogora nube*!

Drugi z rzędu syn ks. Mikołaja Petrovića-Niegosza, który ma poślubić córkę pułkownika Konstantynowicza, urodził się w kwietniu 1879 r., ma zatem 23 lat. Tytuły jego przypominają pełne chwały dzieje władców na Czarnych Górach Ks. Mirko jest wojewodą na Grahovaću i Zecię; jest mężczyzną niezwykłej urody, słusznego wzrostu brunetem, twarz o rysach regularnych, oczy czarne o wyrazie pełnym powagi i słodkiej zadumy; książę z oblicza podobny jest do matki, wyglądającej raczej na Greczynkę niż Słowiankę. Niemało uroku dodaje mu malowniczy strój narodowy, który nosi bardzo często; podobnie jak ojciec, jest znakomitym jeźdźcem. Nikt nie jest w Czarnogórze tak popularnym, jak ks. Mirko; rozmawia on bardzo chętnie i często ze „starymi sokołami skalnymi", jak na dolinach nazywają wiecznie uzbrojonych Czarnogórców W tańcu jest ten junak nieprześcigniony; właśni jego rodacy nie mogą wyjść z podziwu, z jaką gracyą i zgrabnością młody Petrović, przybrany w kapiący od złota, jaskrawy strój czarnogórski prowadzi dziarskie tańce narodowe: „koło" i „orle loty".

Wychowawcą ks. Mirka był Szwajcar, ten sam, pod którego kierunkiem kształcił się następca tronu. Mirko jest wszechstronnie wykształcony; ma wielki talent do muzyki. Jego improwizacye fortepianowe są pełne przedziwnego wdzięku, słodyczy i uczucia, jego utwory przypominają właściwości mistrzów lutni słowiańskiej. Książę odbywał liczne podróże, osobliwie do Włoch, Francyi, Anglii i Rosyi; nie jest on przyjacielem Niemców i zapewne dlatego w ciągu swych wycieczek omijał stale kraje niemieckie.

Narzeczona ks. Mirka jest przez ojca spokrewniona z królem Aleksandrem; związek ten zatem nie będzie mezaliansem. Matka narzeczonej mieszka w Tryjeście i posiada wielkie dobra w okolicy Dubrownika. Panna Konstantynowiczówna jest słynną pięknością, o twarzy smagłej, profil o formach skończenie klasycznych; oczy, wielkie, czarne, łzawe, o długich rzęsach i brwiach szlachetnie zarysowanych. Ma więc prawo z tytułu urodzenia i przywileju piękności nosić mitrę książęcą, która wkrótce ozłoci skronie 18 letniej dziewicy.

Słusznie nazywają ten związek „idyllą polityczną", gdyż połączy się węzłem małżeńskim dwoje ludzi młodych, pięknych, szczęśliwych, należących do rodzin, które nie są bez wpływu na bieg wypadków na półwyspie bałkańskim. Wdawanie się w rozwiązywanie zagadnień politycznych byłoby obecnie rzeczą przedwczesną. Nie może tu zresztą rozchodzić się o kwestyę następstwa tronu w Serbii, gdyż młody wiek króla Aleksandra wyklucza podobne horoskopy. Małżeństwo potomka rodu Niegoszów z córką rodu spokrewnionego z Obrenovićami może wprowadzić pokój i zgodę między dwie nieprzyjaźnie względem siebie usposobione dynastye, oraz między dwa bratnie a poróżnione narody.

Panna Konstantynowiczówna przyniesie księciu w wianie prześliczny pałac Emirghian, mający najpiękniejsze położenie w świecie; leży bowiem nad Bosforem. Nikt na świecie nie mógłby znaleźć bardziej odpowiedniego gniazdka dla spędzenia miodowych miesięcy tej pięknej i uroczej pary młodocianej. A także przecudny Emirghian, kąpiący się w złotych blaskach Bosforu, nigdy jeszcze może nie miał tak godnych siebie mieszkańców. I ten pałac i ci jego przyszli właściciele, to jakby bajeczne zjawiska z „Tysiąca nocy i jednej". *Kas. R.*

Ruch artystyczno-literacki.

* **Jubileusz Konopki.** Przypominamy, że wieczór jubileuszowy Stanisława Konopki, w rocznicę jego 45 letniej pracy odbędzie się jutrzejszej soboty o ½8 wieczór w sali rauszowej.

* **III. Koncert nadzwyczajny** Tow. muzycznego, który miał się odbyć w niedzielę 11 bm. został odroczony.

* **Prof. Maryan Zdziechowski**, prezes krakowskiego klubu słowiańskiego przybywa we środę do Lwowa z odczytem. Po odczycie grono literatów, dziennikarzy i artystów zbierze się na wspólną pogadankę w Kole literacko-artystycznem.

* **Stefan Beissel T. J.** *„Die Verehrung Unserer Lieben Frau"* Betrachtungspunkte. (Freiburg, Herdera, 1902; 8 str. 202). Przytoczona tu książka stanowi dalszy ciąg pięknego cyklu rozmyślań, jakie autor niedawno w świat puścił a które dla swej treściwości i jasności a zarazem bogactwa myśli wielkiem cieszą się wzięciem i powodzeniem. Składają się na całość tej książki dwie części, z których każda może służyć wybornie także jako materyał do nauk majowych przy nabożeństwach miesiąca maja. Pierwsza część w 31 rozmyślaniach obejmuje szczegóły życia Najśw. Maryi Panny, jej cnoty i kult maryański. Drugą część stanowią rozważania nad Litanią loretańską, tem odmienne od innych podobnych i znanych już publikacyi, że inwokacye są rozebrane zwięźle i jasno zwyczajnie w trzech krótkich punktach, zawierających dużo nowych i oryginalnych myśli.

Nowa, tak pożądana na polu literatury maryańskiej publikacya, godną jest dlatego polecenia. Jest w niej dużo dobrego materyału a korzystać zeń mogą z wielkim pożytkiem wszyscy przy rozmyślaniu o Matce Bożej, jak nie mniej kapłani przy układaniu nauk mojowych. Dodać wypada, że gruntownie uzasadniona nauka teologiczna i głębsza asceza, z jakiej płyną wszystkie tej książek zastósowania, podnosi wysoko wartość tego dzieła. Ponieważ w pierwszej linii odpowiadając tytułowi swemu, dzieło ma być podręcznikiem do medytacyi, z natury rzeczy nie ma w niem przykładów ani obszerniejszych retorycznych wstępów czy epilogów — jest tylko materyał obfity tak do rozmyślań jak do kazań — a dlatego polecenia godny, iż świeżością myśli i gruntownością ponad inne tej treści publikacye góruje. *B.*

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę „Piękna z „Nowego Yorku" Gustawa Kerkera.

W niedzielę o pół do 4 „Trzy życzenia" operetka K. Ziehrera.

Wieczorem „Urzędowa żona" Savage'a.

Z dniem 15 maja wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godz. pół do 8.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Floris i Florio" Schönthana.

W niedzielę „Zaczarowane koło" Rydla.

Hr. François de Montépin.

Wziętość i powodzenie pisarza zależy w znacznej mierze od stopnia wykształcenia i dobroduszności tych, którzy jego utwory czytają. Ksawery Montépin, zmarły onegdaj w Paryżu w sędziwym wieku 79 lat, nie słynął ze stylu artystycznego, lecz był znanym szerokim masom bardziej od niejednego z najwybitniejszych pisarzy. Podczas gdy Anatola France mało znają jego właśni rodacy, każdy wie, kim był Montépin, a jego nazwisko jest dotąd tak rozgłośnem we Francyi, jak np. Wiktora Hugo, którego Montépin starał się swego czasu nie dopuścić do *Société des gents des lettres* Czytelnicy, a jeszcze bardziej czytelniczki powieści Montépina boleśnie dotknięte zostały wiadomością o śmierci ulubionego pisarza, który umiał czytelników poruszać do łez opisami dziejów nieszczęśliwych kochanków, srodze przez los prześladowanych, wywoływać radość, gdy cnota została wynagrodzoną, a zdrajca odbierał karę należytą.

F. K. de Montépin urodził się w Apremont, nad górną Sekwaną, był synem hrabiego, a wnukiem b. para Francyi, tegoż nazwiska. Uczęszczał do *Ecole des Chartes*, a następnie zajmywał się polityką i dziennikarstwem; założył dziennik *Canard* i był współpracownikiem pism zachowawczych, oraz założycielem *Figara*, który to dziennik powstał w r. 1854. Zrażony do polityki, przerzucił się na pole piśmiennictwa, które mu przyniosło rozgłos, fortunę i zawiść współzawodników. Pierwszym jego utworem był romans *Les chevaliers du Lasquenet*; romans miał wielkie powodzenie i zachęcił pisarza do dalszej, bardzo płodnej pracy.

A ileż to powieści napisał Montépin przez ciąg 55 lat swej nieprzerwanej produktywności! Aleksander Dumas (ojciec) był powieściopisarzem bezpłodnym w porównaniu z Montépinem.

Sposób jego pisania nie był bardzo skomplikowany; powtarzał się bardzo często. Styl miał barwny, potoczysty, lekki.

Pewnego razu odwiedził Montépina sławny powieściopisarz i dramaturg D'Ennery.

— Nie mówmy o stylu — rzecze gość Montépina.

— A dlaczegoż to?

Gdyż styl jest dla nas owocem zakazanym

— Sądzi pan zatem, że ja nie umiem pisać — nadmienił Montépin nieco urażony. — Nie mam pretensyi, aby mnie zaliczano do „nieśmiertelnych" z akademii, lecz pisać umiem i piszę tak, jak się mówi.

— Otóż to — wtrącił D'Ennery — cała trudność polega na pisaniu nie w ten sposób, jak się mówi.

Przez szereg lat Montépin był niejako jedynym „uprzywilejowanym dostawcą" powieści i nowel dla różnych dzienników, które mu płaciły hojne honorarya. Atoli pewnego poranku doznał goryczy współzawodnictwa.

Na horyzoncie felietonów pojawiło się nowe nazwisko: wicehrabia Ponson du Terrail, który napisał słynny romans popularny *Rocambole* i od razu stanął w szeregu pisarzy ulubionych. Styl jego był bardzo lichy i nikt przed nim nie pisał tak źle, z taką nieznajomością języka francuskiego; mimo tego miał wielkie powodzenie.

— Muszę zmiażdżyć Montépina — mawiał Ponson du Terrail; on pisze zanadto uczenie, a to się naszym czytelnikom nie podoba.

Wicehrabia Ponson du Terrail zmarł w Bordeaux w r. 1871 podczas wojny francusko niemieckiej. Inni rywale Montepina pomarli także na wiele lat przed jego śmiercią; są to: Fortunat de Boisgobey, Gaboriau, Richebourg. Ale gwiazda Montépina poczęła schodzić z horyzontu, gdy się pojawiła nowa szkoła powieściopisarzy, na której czele stali Jules Mary i Pierre Sales. Montépin zeszedłby ze świata może zapomniany, gdyby żył jeszcze kilka lat.

Pod zachód życia swego Montépin nie dbał już o wziętość, gdyż dorobił się krociowej fortuny. Początki miał ciężkie. W roku 1867 tj. w 20 lat po wydaniu pierwszej powieści jeden z nakładców chciał wydać ponownie pierwszy utwór Montépina.

— Zapłacę panu sumę, jakiej pan tylko zażąda — rzekł księgarz.

Montépin nie chciał zezwolić na przedruk, a potem rzekł:

— Dobrze, zgodzę się nareszcie, lecz będzie to pana dużo kosztowało.

— Nie zależy mi na cenie — odparł księgarz.

— Zapłaci pan zatem sto tysięcy franków.

Wydawca się zawahał, próbował żądać zniżenia, w końcu wyasygnował sto tysięcy franków. Montépin opowiadał później, że była to ta sama powieść, którą w r. 1847 ofiarowywał owemu wydawcy za cenę, którą on sam oznaczy, lecz księgarz nie przyjął wtedy rękopisu do druku. *P. B.*

Zatracone listy.

Poczty państw europejskich cieszą się od dawna zasłużoną sławą jako instytucye wzorowo prowadzone i wszelkim wymogom publiczności zadość czyniące. Dlatego też zażalenia niektórych niedbałych nadawców, jakoby ich listy ginęły na poczcie, uważane bywają zazwyczaj za bezpodstawne. Że przecież jednak mimo tego giną tysiące posyłek, stwierdzają to najnowsze wykazy statystyczne poczty paryskiej.

Co się tyczy listów zwyczajnych, to te jedynie w bardzo rzadkich wypadkach przepadają z winy urzędników pocztowych. Wiele osób nadaje listy przez woźnych, służących itp., ci oddają je nieraz osobom trzecim do nadania i tak nieraz skutkiem zapomnienia, list nie dostaje się do skrzynki pocztowej. Bywają też wypadki, że listy dostają się przypadkowe między kartki gazet, a niewłaściwi ich odbiorcy wrzucają owe pisma do kosza. Częstokroć listy bywają źle adresowane, nieraz adresat wrzuca list do skrzynki, zapomniawszy kopertę zaadresować. Uwzględnić też należy sprawki złodziei pocztowych, wyciągają oni listy ze skrzynek za pomocą szczypczyków, lub posługują się cienkiemi sztabkami, oblepionemi gumą itp.

W ostatnich czasach wynalazł jakiś pomysłowy złodziej przyrząd, który listy całemi masami ze skrzynki wydobywa Przyrząd ten składa się z blachy, której dolna część jest zagięta; górną część aparatu przytwierdza się za pomocą dwóch haczków do otworu skrzynki Późną porą wieczorną lub nocną, gdy ulice są puste, może złodziej za pomocą takiego przyrządu nakraść listów całemi setkami. Aby tym kradzieżom zapobiedz, zaprowadzono w Paryżu nowe skrzynki list we, w które można taki aparat wprowadzać, ale wydobyć go niepodobna, gdyż blaszkę przytrzymuje odpowiednio nastawione pióro elastyczne.

Co się tyczy zatraconych listów, to cyfra ich wynosi 88.000 w stosunku do 2 miliardów i 440 milionów listów wysłanych. Ginie też w Paryżu wiele posyłek pieniężnych; obliczono, że rocznie przepada 25.000 listów pieniężnych, przedstawiających wartość 90 000 franków. Z tej sumy około 30.000 fr. zapłacić musi poczta; reszta przypada po części na szkodę nadawcy, któremu wykazano niedbalstwo przy wysyłaniu listu, po części zaś na rachunek towarzystw ubezpieczeń. Te ostatnie dopuszczają się nie rzadko bardzo rezykownych spekulacyj, przesyłając w kopertach, opiewających np. na 500 franków, sumy pieniężne w kwocie od 30.000 do 50.000 franków. Przepadanie listów pieniężnych jest jednak bardzo rzadkie, gdyż towarzystwa asekuracyjne robią świetne interesa na tego rodzaju ubezpieczeniach. *E. M.*

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą)

— W dalszym ciągu przejeżdżają bezustannie przez Kraków zastępy wychodźców do Kanady, ze wschodniej Galicyi. Wczoraj przejechał nowy transport 100 ludzi. Aresztowano 72 letniego Nykotę Leśkina z Guszpynek (pow. husiatyński) wskutek telegraficznego żądania jego żony, ponieważ Leśkina, wyjeżdżając z wychodźcami, ukradł synowi 400 koron.

— W kościele św. Floryana spełniono wczoraj wieczór świętokradztwo. Nieznany sprawca zabrał z figury Dzieciątka Jezus pozłacaną koronę i ukradł złoty pierścionek wartości 40 koron. Podejrzenie pada na pewną kobietę, która wczoraj wieczorem dłuższy czas kręciła się po kościele.

— W dalszym ciądu wyborów do rady miejskiej z koła rękodzielników wybrani zostali pp. J. Bialik, A Sulikowski, K. Markus, H. Rimmler.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— W redakcyi *Dziennika kujawskiego* w Inowrocławiu odbyto rewizyę domową na wniosek prokuratoryi z Bydgoszczy. Szukano rękopisu artykułu „o dzieciach wrzesińskich". Rewizya pozostała bez skutku.

— Władza wojskowa zabroniła uczęszczać żołnierzom do restauracyi polskich. Dawniej już zakazano żołnierzom kupować towary u kupców polskich.

— Z Poznania wydalono poddanych austryackich śpiewaków Kohmana (brata p. Władysława Floryańskiego) i Tarnawskiego jako *lästige Ausländer* i kazano im natychmiast Poznań opuścić, a to za współudział w koncercie poznańskiego Sokoła. Poseł do niemieckiego parlamentu Chrzanowski zaraz telegrafował w tej sprawie do ministra hr. Gołuchowskiego i do prezesa Koła polskiego Jaworskiego.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Wielka wycieczka cyklistów wyruszyła w trzech partyach na czterodniową przejażdżkę po kraju. Część udała się pociągiem kolei nadwiślańskiej do Radomia, część udała się tam na rowerach. Wycieczkowcy wstąpią też do Oblęgorka.

— Dwa ogromne pożary notują pisma warszawskie. W dniu 1 bm. w miasteczku Działoszyce obok Skalbmierza spłonęło 129 domów mieszkalnych i wiele budynków gospodarskich, między innemi spalił się sąd, hipoteka, apteka, bóżnica, a co najstraszniejsze w płomieniach znalazło śmierć dwoje ludzi: żona obłożnie chora i mąż, który chciał ją z ognia wydobyć. — Dnia 2 bm. zaś spaliło się całe przedmieście w Borujsku; spłonęło 600 domów mieszkalnych, nie licząc zabudowań gospodarczych; pożar wszczął się od iskry parowozu z pociągu, linia kolejowa bowiem przechodzi środkiem przedmieścia.

Ostatnie wiadomości.

Zakaz przemawiania w języku polskim na zgromadzeniu kolejarzy w Suczawie — o wydaniu którego przez starostwo suczawskie donosiliśmy — został cofnięty. Równocześnie bukowiński rząd krajowy pouczył wszystkie starostwa na Bukowinie, że podobne zakazy są bezpodstawne i sprzeciwiają się ustawom zasadniczym.

Telegramy i telefonemąty.

Prasa zagraniczna o exposé hr. Gołuchowskiego.

Paryż 9 maja Omawiając *exposé* Gołuchowskiego wyraża Dziennik *Journal des Débats* powątpiewanie, czy stosunki pozwolą na odnowienie trójprzymierza pod tymi samymi warunkami co dotychczas. Porozumienie Austryi z Rosyą może być wystawione na niebezpieczną próbę wskutek wypadków na Bałkanie. *Liberté* powiada, że oświadczenia Gołuchowskiego są wypadkiem dnia doniosłego znaczenia i odezwą się w całym świecie głośnem echem.

Berlin 9 maja. *Berliner Neueste Nachrichten* zaznaczają, że deklaracya Gołuchowskiego była pierwszem urzędowem stwierdzeniem uchwały gabinetów co do utrzymania trójprzymierza. Tem samem nie mają już racyi wszelkie wrogie trójprzymierzu rewelacye.

Konstantynopol 9 maja. W sferach rządowych zrobiły wywody Gołuchowskiego głębokie wrażenie.

Rzym 9 maja. Dzienniki, pisząc o *exposé*, wyrażają szczególnie zadowolenie z ustępu o trójprzymierzu.

Delegacye.

Budapeszt 9 maja. Komisya Ludżetowa austryackiej delegacyi rozpoczęła dziś obrady nad budżetem armii. Przemawiał pierwszy minister wojny br. Krieghammer, który dał w swej mowie wyjaśnienia w kwestyi nowych dział. Następnie mówił p. Kindermann, który oświadczył w imieniu niemieckiego stronnictwa ludowego, że głosować będzie przeciwko budżetowi ministerstwa wojny.

Śniegi we Francyi.

Paryż 9 maja. Ubiegłej nocy nastał mróz i opadły śniegi, które we wielu okolicach Francyi wyrządziły wielką szkodę w polu i w drzewach owocowych.

Paryż 9 maja. Minister marynarki otrzymał od komendanta krążownika „Suchet" następujący telegram z Porte de France z d. 8 maja: Przybywam właśnie z St. Pierre. Całe miasto zniszczone wskutek wybuchow wulkanu. Sądzę, że cała ludność padła ofiarą wybuchów. Tylko garstkę pozostałych przy życiu, w liczbie około 30, wziąłem na pokład. Wszystkie okręty, które stały w porcie, zniszczone. Wybuchy wulkanu trwają dalej. Jadę do Guadelupe po żywność.

Dalszych depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy, gdyż telefon na linii Lwów-Kraków dziś przerwany.

Santos-Dumont i Edison.

Santos Dumont, młody Brazylijczyk, którego próby żeglugi napowietrznej takiego nabrały rozgłosu i jemu a względnie ubogim Paryża za otrzymanie pierwszej nagrody De la Meure — przysporzyły 100 000 franków, — spotkał się niedawno z towarzyszem A. Edisonem. Dwie godziny rozmawiał wielki wynalazca ze śmiałym żeglarzem napowietrznym; mówili o zastosowaniu elektryczności przy sterowaniu i ruchu balonów. Być może, że spotkanie się tych dwóch ludzi będzie miało w rezultacie stworzenie przyrządu, który umożliwi regularną żeglugę po niezmierzonych przestworach powietrza.

Edisona odwiedził nazajutrz sprawozdawca *New York Heraldu*, przed którym wynalazca wyrażał się z wielkiem uznaniem o przyrządzie Dumonta. „Santos — rzekł Edison — podjął się bardzo śmiałego zadania, lecz wstąpił, jak widzę z tego, co mi przedstawił, na właściwą drogę. Udzieliłem mu rady, aby część balonową swej maszyny zmniejszył, w tym celu, aby można było zwolna i równomiernie siłę pędu powiększać, Dumont będzie musiał tak długo eksperymentować, aż póki nie uda mu się uzyskać jak najmniej różniczkującego stosunku między dolną a górną częścią aparatu, tak, aby było możliwem maszynę każdej chwili w powietrzu zatrzymać w ruchu; dowolnie balonem sterować. Tem samem problem żeglugi napowietrznej byłby całkowicie rozwiązany. Dumont zgadza się ze mną zupełnie w tem zapatrywaniu. Dla uzyskania siły pędu nie będzie można posługiwać się akumulatorami, a to z powodu ich ciężkości; najpraktyczniejszą byłaby gazolina. Radziłem Santos-Dumontowi, by założył w Ameryce klub aeronautów, ponieważ bardzo wielu techników, mechaników, inżynierów, ludzi nauki i prywatnych, żywo interesuje się pomysłami Dumonta; ja sam wpisałbym się natychmiast do tego klubu."

Inny reporter interviewował Santos-Dumonta, który wywnętrzał się z wrażeń, jakie na nim wywarły odwiedziny u Edisona; mówił o jego fabrykach, laboratoryach itd. Wyrażał się o słynnym wynalazcy z wielkim podziwem i zachwytem. Bardzo go zainteresowała nowa baterya, którą Edison skonstruował dla lekkich wehikułów i w jego obecności próby wykonywał. Jeżeli próby wydadzą zupełnie dobre wyniki, uzyzka ta siła ruchu wielkie potanienie i dokona zupełnego przewrotu w konstrukcyi automobilów. W końcu oświadczył Dumont, że nowej podróży swym aparatem podjąłby się tylko za wyznaczeniem nagrody. Nie jest chciwy złota, czego dowodem, że poprzednią nagrodę przeznaczył dla ubogich m. Paryża; potrzebuje jednak pieniędzy, aby mieć za co wybudować większe i doskonalsze okręty powietrzne. Balon, siódmy z rzędu, który zamierza obecnie skonstruować, będzie miał siłę lotu orła. *N. T.*

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 9 maja. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·60 do 9·90, pszenica nowa 7·50 do 8·—, żyto gotowe 6·80 do 7·10, żyto nowe 5·25 do 5·75, owies obroczny 7·60 do 7·90, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·75 do 6·25, jęczmień browarny 6·50 do 7·25, rzepak nowy —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 7·— do 7·50, groch do gotowania 8·50 do 13·—, wyka 7·— do 7·50, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 6·25 do 6·40, stara 0·— do 0·—, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 60·—, biała 50·— do 75·—, szwedzka 60·— do 85·—, tymotka 36·— do 46·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·50 do 17·—, paritas Tarnopol na termina 14·75 do 15·50.

Ceny pszenicy przeważnie lokalne. Co do żyta usposobienie lepsze, inne produkta notują niezmienne.

Wiedeń d. 9 maja. Cukier (spokojnie) 17·55 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 37·88 do —·—.

Wiedeń d. 9 maja. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·96 do 7·98, na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 8·90 do 8·91, żyto na jesień 6·96 do 6·97, na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 7·35 do 7·38, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 5·17 do 5·18, na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·25 do 5·26, owies na jesień 6·13 do 6·14, na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 7·35 do 7·37. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20 do 12·30, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—, na sierpień-wrzesień —·— do —·—.

Usposobienie w pszenicy i kukurydzy osiębłe, żyto i owies silne.

Stan powietrza: pochmurno.

Budapeszt d. 9 maja. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, na maj 8·65 do 8·66, na październik 7·82 do 7·83, żyto na kwiecień 0·— do 0·—, na październik 6·65 do 6·66, owies na kwiecień 0·— do 0.—, na październik 5·74 do 5·75, kukurudza na maj 4·87 do 4·88, na lipiec 4·97 do 4·98, na sierpień 5·05 do 5·06, rzepak na sierpień 11·70 do 11·80.

Oferty na pszenicę lepsze.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie oziębłe.
Stan powietrza: pochmurno.

Dział ekonomiczny.

β **Zapowiedziany** dalszy ciąg Walnego Zgromadzenia akc. Gal. Banku kredyt. w likwidacyi na dziś godz. 4 popołudniu rozpoczął się dopiero o godzinie pół do 6 tj. w chwili gdy numer dajemy na prasę. Akcyonaryuszów zebrało się 13 reprezentujących razem 2260 akcyj i 224 głosów. Zgromadzenie zagaja dyrektor Zakrzewski.

Na wstępie p. Wielowieyski zapytuje, dlaczego jest tylko 2 reprezentantów kom. likwidacyjnego — wobec tego wnosi o odroczenie zgromadzenia i zakłada protest.

Obrady trwają dalej, gdyż przewodniczący nie widzi powodu odroczenia zgromadzenia.

P. Schütz naprzemian z p. Wielowieyskim dyskutują „wnioski" komitetu.

β **Petersburg** 9 maja (tel. pryw.). Carskim ukazem zabroniony został aż do dalszego zarządzenia wywóz koni z gubernii besarabskiej, wołyńskiej, kijowskiej, jekaterynosławskiej, podolskiej, połtawskiej i chersońskiej. Wyjątki dopuszczone są tylko za zezwoleniem gubernatorów. Konie z innych stron można przez te gubernie transportować tylko koleją żelazną.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń d. 9 maja. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 672·—, węg. zakładu kred. 686·50, Anglobanku 273·50, Unionbanku 548·—, Banku dla krajów koronnych 426·—, Bankvereinu 452·50, Bodencreditu 929·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 663·25, kolei południowej 49·50, tramwaju A. 283·50, B. —·—, kolei Elbenthal 469·—, kolei północnej 5800, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 409·—, Rima Muranya 512·—, praskiego towarz. żel. 1494·—, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe —·—, oblig. węg. indemniz. 97·85, renta majowa 101·75, austr. renta koronowa 99·60, węg. renta koronowa 97·65, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·20, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent. listy banku hiboteoznego 96·25, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·30, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·65, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·25, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·—, losy tureckie 107·50, marki 117·42, ruble 258·50.

Paryż d. 9 maja. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·12, Mąka 26·60.

Berlin d. 9 maja. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·20 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 33·70, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt d. 9 maja Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 210·70, Kolej państwowa 142·80, Alpiny —·—, Disconto 000·—, Laura —·—.

9

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

(Ciąg dalszy).

IV.

Tajemniczy ten człowiek znajdował się w wąskim a długim pokoiku, oświetlonym tylko ślepą latarnią; słabe zatem światło zaledwie kilka niepewnych promieni rzucało.

Zdjąwszy ze siebie płaszcz i kapelusz, odwiązał maskę...

Odsłoniła się twarz człowieka, nie mającego więcej nad 30 do 35 lat. Była to twarz nietylko piękna, w całem tego słowa znaczeniu, pięknością prawdziwie męską, ale oprócz tego, obok miłego, inteligentnego wyrazu, była nacechowaną ową energią i siłą duszy, właściwą prawdziwemu mężczyźnie. Wyraz oczu świadczył o pewności siebie, o stałości charakteru, był on do głębi duszy przenikający. Twarz zresztą blada, rysy drobne, regularne, prawdziwie piękne, usta ciemno-czerwone; pewna dobroć malowała się w tej twarzy. Gdy się już pan A. uwolnił ze swego płaszcza, maski i kapelusza, wstrząsnął silnie ubiorem, aby ślady ziemi, pozostałe po robocie przy ulicy Vertbois, otrząsnąć.

Umył starannie ręce, wyjął z szafy kapelusz trójgraniasty, czarną, jedwabną taśmą obszyty i długi szary płaszcz.

Zdjąwszy potem z muru lampę, przeszedł cały pokój i otworzył drzwiczki żelazne w głębi umieszczone, za pomocą jakiejś ukrytej sprężyny. Przeszedłszy próg, zeszedł dwa stopnie, a drzwi zamknęły się za nim bez najmniejszego hałasu.

Pan A znajdował się teraz w małym korytarzyku, prowadzącym do dużej sali, urządzonej jak magazyn lub sklep rusznikarski.

Postępował krok za krokiem, po cichu, na palcach.

Sklep był pusty, okiennice z wnętrza zamknięte; ogromne drzwi, żelazem okute, znajdowały się w środku jednej ściany.

Pan A dostawszy się do nich, otworzył olbrzymi zamek z ogromnym łoskotem.

Trzymał w ręku latarnię, mdłe światło słaby rzucało odblask na wysokie ściany, najrozmaitszą bronią okryte.

Wchodząc do sklepu, rzucił badawczy wzrok naokoło, potem drzwi z łoskotem za sobą zatrzasnął, przeszedł cały pokój ciężko stąpając i pukając po podłodze, jakby dla otrząśnienia butów ze śniegu.

W chwili, kiedy wchodził na pierwszy stopień małych, kręconych schodków żelaznych, w rogu umieszczonych, światło ukazało się na górze, a słodki głosik pieszczotliwie się odezwał:

— To ty, mój bracie?

— Tak, siostrzyczko, to ja! — odrzekł pan A.

Zdjął ze siebie płaszcz, a kładąc go na poręczy schodów, latarnię na pierwszym stopniu postawił.

Szybko przebiegł schody.

U góry stała młoda dziewczyna, trzymając dużą lampę w ręku. Średniego wzrostu, wątłej budowy ciała, znać nie do pracy przywykła; miła, zgrabna, powabna, pełna wdzięku. Płeć piękna, biało różowa, uwydatniała jej pulchne ciało. Duże niebieskie oczy rzucały łzawe spojrzenia, a główkę zdobiły jasne, długie, śliczne włosy.

— O! — rzekła z wyrzutem — jakże późno powracasz?

— Moja ty niepoprawna Nicetto — rzekł pan A, całując ją serdecznie — ja mam większe prawo tobie wyrzuty czynić; powinienem się gniewać, żaś do tej pory na mnie czekała!

— O Boże!... Kiedy ja spać nie mogłam.

— Dlaczegóż to?

— Byłam bardzo niespokojna. Widziałam, żeś wyszedł... Kazałam Genowefie pójść spać, a sama udałam się do twego gabinetu. Tam, czekając na ciebie, modliłam się przez cały czas.

Rozmawiając w ten sposób, weszli do pokoju bardzo skromnie umeblowanego, którego dwa okna na wybrzeża la Ferraille wychodziły.

— Możeś ty głodny, mój Gilbercie, — spytała Nicetta troskliwie — zjesz może kolacyę?

— Nie moja siostro, dziękuję ci, nie jestem wcale głodny, trochę tylko zmęczony, nic w tem dziwnego zresztą... całą noc pracowałem...

— W fabryce?

— Tak jest, Nicetto.

— W takim razie masz zapewne wiadomości o Sabinie?

— Naturalnie, że mam!

— Jakże się ma?

— Dobrze.

— I... — spytała z wahaniem Nicetta, — i na tem koniec?...

— Tak...

— Ale któż ci powiedział, jak się ma Sabina?

— Jej brat — odrzekł zawsze lakonicznie Gilbert.

Nicetta drgnęła i z ciekawością zaraz zagadnęła:

— W takim razie... Widziałeś Rolanda?

Gilbert spojrzał z uśmiechem na swą siostrę. Twarz Nicetty zarumieniła się lekko, a długie, jedwabne rzęsy skierowały się ku ziemi.

— Tak — odrzekł, śmiejąc się Gilbert — widziałem Rolanda, moja droga i prawił mi przez cały wieczór tylko o tobie.

— A!... — wyrwało się z ust młodej, wzruszonej dziewczyny.

— Może nie jesteś ciekawą dowiedzieć się, co mi mówił.

— O przeciwnie! — rzekła z naiwną ciekawością Nicetta!

— A więc słuchaj. Mówił mi, że doczekać się już nie może chwili, w której mu pozwolę nazywać mnie swym bratem, a ciebie swą żoną.

— On to powiedział?

— O i wiele innych jeszcze rzeczy...

— Cóż takiego?

— Ciekawa! Ale, ba! powiem ci zresztą wszystko! Oto powiedział mi ze wzruszeniem i ze łzami, że cię kocha z całej duszy; mówił mi dalej, że gdyby tego było potrzeba, kosztem życia dowiódłby ci swej miłości. W końcu dodał, składając ręce:

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.